

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (357) 8 • Poznań • sierpień 2024 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



Zakochani
Weronika Bandachowska
i Filip Grześ, uczestnicy
Środowiskowego
Domu Samopomocy
Stowarzyszenia
„Iskra” w Poznaniu.
Więcej w artykule
„Historia Zamku
w Gołuchowie”.

Str. 40 i 41

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJE



W NUMERZE:

- Sieć
wielkich możliwości
str. 3
- Ciekawe miejsca
powiatu poznańskiego
str. 4 i 5
- Wyjątkowi ludzie
str. 13
- Wsi spokojna,
wsi wesoła...
str. 14 i 15
- Podchody – pszczyńska
gra terenowa
str. 22 i 23
- Nasza jedna rodzina
str. 24, 25 i 26
- Wspólne chwile
w cieniu drzew
str. 38 i 39
- Jesteś Wielki,
Pawcinku
str. 42 i 43
- Dziadzia, dej głos
str. 45
- Żeby było radośnie
str. 48

5 lat ustawy

W tym roku mija pięć lat od uchwalenia ustawy o zapewnieniu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami. Ten akt prawny gwarantuje prawo dostępności podmiotów publicznych dla wszystkich. Jeżeli jakiś podmiot jest niedostępny (na przykład pod względem architektonicznym lub informacyjno-komunikacyjnym), można złożyć skargę na brak dostępności. Przyjmowaniem oraz rozpatrywaniem skarg zajmuje się Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Jedną ze skarg złożonych do tej pory dotyczyła braku tłumacza języka migowego w szpitalu. Inne związane były z niedostępnością placówek edukacyjnych, gdzie przez brak windy czy dostępnych toalet uczniowie na wózkach nie mogą uczyć się w szkole na równi z innymi dziećmi. Pojedyncze decyzje dotyczyły równej nawierzchni drogi i sygnalizacji dźwiękowej na przejściach dla pieszych. Łącznie wpłynęło do PFRON ponad 100 skarg na brak dostępności. Prezes Zarządu PFRON wydał 15 nakazów zapewnienia dostępności. W części spraw podmioty zapewniły dostępność, zatem wydanie nakazu nie było potrzebne.

Na stronie <https://dostepnosc.pfron.org.pl> znajdziemy szereg przydatnych informacji związanych między innymi z finansowaniem dostępności, postępowaniem skargowym na brak dostępności podmiotu publicznego czy dostępnością produktów lub usług. Dowiemy się na przykład o programie „Dostępna przestrzeń publiczna”, którego celem jest zapewnienie osobom z niepełnosprawnościami dostępu do przestrzeni publicznej, informacji i komunikacji, a także technologii, urządzeń oraz różnego rodzaju usług. W ramach programu można otrzymać do 80 procent dofinansowania. Program jest realizowany do 2027 roku lub do wyczerpania środków finansowych. Decyzję o uruchomieniu naboru podejmuje Zarząd PFRON. Zapewnienie dostępności nie musi więc wiązać się ze zmuszaniem do poszukiwaniem źródeł finansowania. *Oprac. KAK.*

Wzrost kryteriów dochodowych

Od 1 stycznia 2025 roku większa grupa osób będzie mogła korzystać ze świadczeń pomocy społecznej. Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie dotyczące wzrostu kryteriów dochodowych w pomocy społecznej. Zespół do spraw Reformy Systemu Pomocy Społecznej powołany w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej pracuje nad wdrożeniem rozwiązań poprawiających sytuację osób potrzebujących.

Kryterium dochodowe dla osoby samotnie gospodarującej będzie wynosiło od nowego roku 1010 złotych, co oznacza wzrost o 234 złote. Kryterium przypadające na osobę w rodzinie (w przypadku wspólnego gospodarstwa domowego) wyniesie 823 złote, co oznacza wzrost o 223 złote. Zmiana kwot kryteriów dochodowych

wpłynie także na podwyższenie maksymalnej kwoty zasiłku stałego do 1229 złotych, co oznacza wzrost o 229 złotych. Podwyżka kwot kryteriów dochodowych została przyjęta na podstawie wyników badania prognozy interwencji socjalnej opracowanego przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych.

Wzrost kryteriów dochodowych przyczyni się do zwiększenia grupy uprawnionych do pobierania świadczeń z pomocy społecznej – dołączą do niej osoby, które na dzień dzisiejszy przekraczają obowiązujące kryteria dochodowe, a więc nie spełniają warunków do uzyskania wsparcia z pomocy społecznej. Od nowego roku będą miały taką możliwość, o ile ich miesięczny dochód nie przekroczy wyżej wymienionych kwot kryteriów dochodowych. Ze świadczeń pomocy społecznej będą mo-

gły skorzystać między innymi bezrobotne osoby samotnie gospodarujące, opiekunowie osób z niepełnosprawnościami, które ze względu na konieczność sprawowania całodobowej opieki nad bliskim nie mogą podjąć zatrudnienia lub osoby bez żadnych dochodów, które posiadają orzeczenie o niepełnosprawności.

Zespół do spraw Reformy Systemu Pomocy Społecznej – jak donoszą źródła internetowe – dokona oceny aktualnego sposobu wyliczania prognozy interwencji socjalnej. Po dogłębnej analizie aktualnego stanu zespół opracuje propozycje zmian prawnych oraz innych rekomendacji. Reforma ma doprowadzić do integracji różnych form wsparcia oraz współpracy pomiędzy instytucjami państwowymi, samorządami i organizacjami pozarządowymi. *Oprac. KAK.*

Zagłosuj na inicjatywę

Do 12 sierpnia trwa głosowanie internetowe w konkursie Inicjatory 2023, którego celem jest uhonorowanie najlepszych inicjatyw pozarządowych organizowanych na rzecz miasta i mieszkańców Poznania w ubiegłym roku, a także promowanie działań obywatelskich kierowanych do społeczności lokalnych. Mieszkańcy spośród 42 zgłoszonych inicjatyw wybiorą Inicjatora Mieszkańców imienia Andrzeja Białasa.

Patron nagrody mieszkańców Andżej Białas był społecznikiem i przewodniczącym Rady Osiedla Ławica. W latach 2015–2018 pełnił funkcję dyrektora Gabinetu Prezydenta Poznania. Następnie objął stanowisko Pełnomocnika Prezydenta Miasta Poznania do spraw

Spółczeństwa Obywatelskiego. Walczył z chorobą nowotworową. Zmarł we wrześniu 2019 roku w wieku 62 lat.

Wśród inicjatyw nominowanych w konkursie znajdują się przedsięwzięcia podejmowane na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Jednym z nich jest wydarzenie „Trening bez barier”, którego realizatorem jest Stowarzyszenie Centrum Rozwoju Edukacji Obywatelskiej CREO. To inicjatywa promująca aktywność osób z niepełnosprawnościami, w ramach której uczestnicy pokonują tor przeszkód na wózkach, ubierają kombinezon starości lub mają możliwość odbycia przy wsparciu asystenta krótkiego spaceru bez korzystania ze zmysłu wzroku. Celem jest uświadomienie trudności, z

którymi żyją osoby z niepełnosprawnościami.

Innym przedsięwzięciem nominowanym w konkursie są „Ogniste rydwany”, czyli ogólnopolski zlot użytkowników przystawek do wózków. Inicjatywę realizowała Fundacja „Wózkowicze”. W zlocie biorą udział osoby z niepełnosprawnościami z różnych stron Polski. Uczestnicy podczas wydarzenia wymieniali się doświadczeniami oraz mogli przetestować różne modele przystawek do wózków.

Aby zagłosować na wybraną przez siebie inicjatywę nominowaną w konkursie, wystarczy wpisać w wyszukiwarce Google hasło: „Konkurs Inicjatory 2023” i z wyświetlonych propozycji wybrać stronę Poznan.pl/Zaglosuj w konkursie Inicjatory 2023. Po wejściu na nią ujrzymy listę wszystkich 42 nominowanych inicjatyw oraz prezentację każdej z nich w wersji PDF. Po wybraniu inicjatywy wystarczy przewinąć listę do pola głosowanie, zaznaczyć wybraną inicjatywę i kliknąć pod spodem „Głosuję”. *Oprac. KK.*

Sieć wielkich możliwości

Internet to potężne narzędzie służące informacji i komunikacji. Przedstawię w moim artykule zalety użytkowania sieci dla osób z dysfunkcją narządu wzroku. Opiszę również krótko własne doświadczenia w zakresie korzystania z Internetu. Od czterech lat działam w sieci na rzecz osób z niepełnosprawnością wzroku. Mam nadzieję, że moja historia zainspiruje czytelników do dzielenia się wiedzą.

Nazwa „Internet” pochodzi od angielskich słów Inter Network i w polskim tłumaczeniu oznacza między sieć. Jest określany jako służący wymianie danych komputerowych. Ogólnoświatowa sieć oferuje swoim użytkownikom nieograniczony dostęp do zasobów internetowych. Obecnie miliony ludzi na całym świecie korzysta za pośrednictwem sieci między innymi ze słowników, poradników naukowych, informacji z różnych dziedzin życia oraz serwisów z kulturą, muzyką i rozrywką.

Internet powstał 29 października 1969 roku w Stanach Zjednoczonych. Na początku z sieci korzystała tylko armia. Potem Internetu używali także zwykli obywatele USA. Sieć pierwotnie była podłączona do protokołu Extranet. W roku 1971 powstała poczta e-mail. Był to ogromny przełom w historii rozwoju nowoczesnych technologii. Poprzez wysyłanie wiadomości ze skrzynki pocztowej można było szybko skontaktować się ze znajomymi lub rodziną mieszkającą za granicą. Przesyłane mailem załączniki przyspieszyły przepływ danych między firmami, urzędami oraz innymi instytucjami publicznymi. Przejście Internetu na nowoczesny protokół TT3it umożliwiło połączenie większej liczby komputerów na całym globie. Następnie powstała wyszukiwarka Google. Rok 1999 był ogromnym przełomem w rozwoju sieci, bowiem wtedy z Internetu zaczęły korzystać miliony ludzi na całym świecie.

Jednakże w Polsce nie było jeszcze dostępu do Internetu. Wiele gospodarstw domo-

wych posiadało komputery, które służyły jedynie do pisanie i grania. Potem powstały pierwsze przeglądarki i wyszukiwarki internetowe używane przez użytkowników do wyszukiwania informacji, nauki i pracy. W roku 2001 cieszyliśmy się z pierwszej internetowej polskiej encyklopedii o nazwie Wikipedia. Swoją popularność zawdzięcza głównie młodym ludziom, którzy wyszukiwali potrzebne informacje i hasła do referatów oraz wypracowań szkolnych. Obecnie Wikipedia jest chętnie odwiedzana przez szeroką rzeszę Polaków poszukujących informacji na różne tematy. Jednak niektórzy nadal wołają korzystać ze słowników języka polskiego, encyklopedii PWN oraz innych źródeł internetowych.

2004 rok to ogromny przełom dla polskich użytkowników sieci internetowej. Powstał wtedy serwis społecznościowy Facebook. Umożliwił on kontakt ze znajomymi poprzez udostępnianie postów lub zdjęć. Wielką radość sprawił wszystkim użytkownikom dołączony do serwisu społecznościowego komunikator o nazwie Messenger. Służy on do wysyłania wiadomości tekstowych, zdjęć i filmów pomiędzy znajomymi lub firmami czy organizacjami pozarządowymi. Dziś portal Facebook odwiedzają także ludzie w średnim wieku oraz starsze pokolenie. Młodzież wybiera nowsze komunikatory jak WhatsApp czy Snapchat. W roku 2005 powstał darmowy serwis YouTube. Umożliwia on nieograniczony dostęp do ulubionej muzyki i filmów o najróżniejszych tematyce, w której prym wiodą: kulinaria, polityka oraz porady, w tym ogrodnicze, domowe, budowlano-remontowe. Rok 2006 przyniósł swoim użytkownikom nowy serwis społecznościowy o nazwie Twitter. Portal umożliwia wysyłanie wiadomości za pomocą tak zwanych tweedów, czyli krótkich wiadomości. Z serwisu korzystali wówczas głównie politycy. Dziś nazywa się on X.

W Polsce niezwykle popu-

larne są serwisy streamingowe, takie jak: Spotify, Tidal, oferujące za niewielką kwotę pieniędzy nieograniczony dostęp do ulubionych gatunków muzycznych i wykonawców. Obecnie w sieci dostępne są także platformy oferujące szeroki wachlarz ulubionych filmów i seriali. Możemy również oglądać internetową telewizję. Powstało także wiele niezbędnych dla nas aplikacji, bardzo pomocnych w życiu codziennym, zawodowym czy prywatnym. Ogromną popularnością w naszym kraju cieszy się bankowość elektroniczna oraz kupowanie dóbr i usług drogą online. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić życie bez dostępu do Internetu. Sieć proponuje nam wiele korzystnych udogodnień jak chociażby szybsze wyszukiwanie informacji bez sięgania po słownik papierowy, dostęp do muzyki, kultury, nauki, możliwość kursów i szkoleń online oraz gotowanie dzięki ogromnej liczbie filmików kulinarnych na YouTube. Internet ulepszył i przyspieszył nasze codzienne funkcjonowanie. Jednak powinniśmy być świadomi zagrożeń czyhających na użytkowników w sieci.

Internet jest oknem na świat dla osób niewidomych i słabowidzących. Dzięki sieci mamy możliwość poszerzenia wiedzy poprzez szybkie wyszukiwanie interesujących nas informacji. Powstała także Biblioteka Centralna Polskiego Związku Niewidomych oferująca szeroki wybór książek mówionych oraz literatury do czytania, dostępnej dla czytelników ekranu, czyli w formatach TXT i DOC. Serwis Biblioteki PZN jest dla nas dużym udogodnieniem. Zapisanie się do serwisu z książkami dla niewidomych i słabowidzących jest proste. Wysyłamy pocztą tradycyjną formularz zgłoszeniowy wraz z aktualnym orzeczeniem o stopniu niepełnosprawności. Następnie zakładamy konto w serwisie. Po zarejestrowaniu się w serwisie i zalogowaniu możemy pobierać swoje ulubione pozycje książkowe. Powstały także aplikacje przeznaczone do słuchania audiobooków. Możemy z

nich korzystać na smartfonie, po wykupieniu niewielkiego abonamentu. Dziś, dzięki internetowym serwisom czytelnym, nie jesteśmy skazani na wykluczenie społeczne oraz analfabetyzm. Obecnie wiele kursów i szkoleń odbywa się online. Pomagają nam rozwijać się i uczyć. Ponadto dostęp do Internetu stwarza możliwość zdobycia zarobkowej pracy zdalnej i takie właśnie zatrudnienie jest często jedyną szansą na pracę dla osób z niepełnosprawnością wzroku. Sieć internetowa za pośrednictwem serwisów społecznościowych zapewnia nam kontakt ze znajomymi oraz organizacjami pozarządowymi. Dzięki Internetowi szybciej dowiemy się o interesujących nas wydarzeniach, kursach i projektach fundacji działających w naszym kraju na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Sieć stwarza także możliwość nauki języków obcych poprzez dostępne dla nas słowniki i aplikacje.

Jestem osobą prawie niewidomą. W moim domu pierwsze połączenie internetowe rodzice założyli, gdy uczęszczałam do gimnazjum. Internet był podłączony radiowo. Niestety łączność z siecią okazała się słaba. Wtedy często nie mieliśmy dostępu do Internetu. Na początku używaliśmy sieci w celach rozrywkowych. Następnie cieszyło nas wygodne wyszukiwanie potrzebnych informacji. Chętnie korzystaliśmy z poczty e-mail. Później Internet służył mojej mamie do płacenia rachunków. Doskonale pamiętam czasy dzieciństwa, gdy nie było telefonów komórkowych, komputerów oraz Internetu. Korzystaliśmy ze słowników i encyklopedii papierowych. Dostęp do informacji był utrudniony. Dziś przyzwyczailiśmy się do szybkiego i wygodnego pozyskiwania wiedzy, umiłania sobie czasu wolnego czy rozwijania naszych pasji bez wychodzenia z domu. To wszystko umożliwia Internet, dlatego nie wyobrażam sobie sytuacji, gdyby go zabrakło.

KATARZYNA PODCHUL

Mój złoty medal

Nazywam się Marek Kołodziejczak i mam 38 lat. Uczęszczam do Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie od kilku dobrych lat. Bardzo lubię słuchać piosenek Dody, Cleo, Sylwii Grzeszczak i Michała Wiśniewskiego z grupy „Ich Troje”.

Moim kolejnym zainteresowaniem jest taniec. Lubię grać w ping-ponga i chodzić na treningi do Poznania. Przyjemność sprawia mi też malowanie obrazów. W wolnym czasie jeździłem na kolonie, jakaki i

basen. Zdoylem nawet złoty medal w pływaniu. Grałem też w piłkę nożną i w koszykówkę. Dawniej grałem również w kręgle i tenisa. Potrafię jeździć na nartach. Dzięki zajęciom w WTZ mogę rozwijać swoje zainteresowania. Lubię tworzyć z gliny, robić zdjęcia, malować i tworzyć różne prace. Mogę spotykać się z kolegami i koleżankami. Chodzę również na rehabilitację i ćwiczę na bieżni.

MAREK KOŁODZIEJCZAK
UCZESTNIK WTZ „PROMYK”
W KONARZEWIE



Ostatni miesiąc wakacji to znakomita okazja ku temu, by odwiedzić okolice dotychczas nie poznane. Z pewnością nie wszyscy czytelnicy naszego miesięcznika mają możliwość wybrać się na wakacje za granicę, nad morze albo w góry. Jak aktywnie oraz ciekawie spędzić czas, a jednocześnie poszerzyć wiedzę związaną z historią danego regionu? Z pomocą przychodzą pałace, zamki, muzea, fortyfikacje i inne obiekty użyteczności publicznej, choć nie tylko. Czasem zwykły spacer kilka kilometrów od miejsca zamieszkania może okazać się niezapomnianą podróżą w nieznanne.

Powiat poznański, utworzony w 1999 roku w ramach reformy administracyjnej, należy do województwa wielkopolskiego i obejmuje obszar 17 gmin otaczających miasto Poznań. Spośród powiatów w województwie wielkopolskim (nie wliczając miast na prawach powiatu) wyróżnia go najwyższa gęstość zaludnienia. W każdej gminie znajdują się atrakcje turystyczne warte uwagi. Przybliżę kilka przykładowych które, w moim odczuciu, zasługują na to, by je odwiedzić.

ZAMEK W KÓRNIKU

Niekwestionowaną atrakcją turystyczną powiatu poznańskiego jest oczywiście Zamek w Kórniku, miście położonym nad Jeziorem Kórnickim, które jest siedzibą gminy miejsko-wiejskiej Kórniki. Zamek jest rezydencją historycznych rodów Górków i Działyńskich. Początki tej budowli sięgają okresu średniowiecza, zaś jej obecny kształt pochodzi z połowy XIX wieku. 11 lipca 2011 roku obiekt uznany został za Pomnik Historii Polski. W Zamku w Kórniku będziemy mogli obejrzeć imponujące eksponaty jak meble różnych stylów i epok, obrazy mistrzów polskich i europejskich, rzeźby, kolekcje numizmatyczne, wyroby rzemiosła artystycznego z porcelany i wiele innych. Na piętrze obiektu znajduje się Sala Mauretańska. Ze źródeł internetowych dowiadujemy się, że sam Tytus planował stworzyć w niej bibliotekę, jednak ostatecznie ogromna sala przeznaczona została na muzealia, w tym na kolekcję jednej z największych pasji Działyńskich, czyli militariów –

szczególnie tych powiązanych z dziejami husarii. Znajduje się tam pełna zbroja husarska ze skrzydłem, oprócz tego koncerze, kirysy z szyszakami, karabele, buzdygany. W dalszej części sali umieszczono przepiękne zabytki sztuki sakralnej oraz kunsztowną kolekcję miśnieńskiej porcelany z XVIII wieku. Kórnicki zamek otoczony jest zielenią, co w okresie letnim bez wąpienia również przyciąga turystów spragnionych spacerów na łonie natury.

ATRAKCJE W OWIŃSKACH

Owińska – położone w gminie Czerwonak, około 8 kilometrów na północ od granic Poznania – to wieś duchowna będąca własnością Klasztoru Cysterek w Owińskach. Czytelnicy pochodzący z województwa wielkopolskiego utożsamiają ją na pewno ze znajdującym się tam Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych i usytuowanym na jego terenie pierwszym w Europie Parkiem Orientacji Przestrzennej. Park chętnie odwiedzają nie tylko niewidomi i słabowidzący, ale też wszyscy ci, którzy pragną dowiedzieć się, w jaki sposób osoby z niepełnosprawnościami wzroku mogą doświadczać satysfakcji z obcowania z przyrodą i tym samym uczyć się orientacji przestrzennej. Stworzona otwarta strefa rekreacji jest połączeniem parku krajobrazowego i odtworzonego ogrodu barokowego wraz z zabytkową aleją grabową. Na wschód od wsi dawne żwirownie przekształcono w miejsce rekreacji wodnej dla mieszkańców – Akwen Tropicana, ujęcie wody oraz akwen dla wędkarzy. Park Orientacji Przestrzennej jest miejscem pozbawionym jakichkolwiek barier. Możemy go odwiedzić zarówno indywidualnie jak i wybierając się tam z grupą zorganizowaną. Osoby indywidualne mogą zwiedzać bezpłatnie (wymagane jest jedynie podpisanie się na liście zwiedzających), zaś w przypadku grup zorganizowanych pobierana jest opłata w wysokości 8 złotych brutto od osoby i konieczna wcześniejsza telefoniczna bądź mailowa rezerwacja. W Owińskach możemy zobaczyć również Pałac rodziny von Treskow. Pałac późnoklasycystyczny – jak czytamy w źródłach internetowych – wzniesiony został na

Ciekawe miejsca powiatu poznańskiego

rzucie wydłużonego prostokąta, z centralnymi ryzalitami od strony frontu i ogrodu. Tę zabytkową rezydencję otacza park krajobrazowy zaprojektowany według tradycji przez wybitnego ogrodnika berlińskiego Petera Josepha Lenné.

ROWEREM PRZEZ MOSINĘ

Mosina – miasto oddalone o 22 kilometry na południe od Poznania z pewnością przypadnie do gustu miłośnikom turystyki rowerowej i/lub pieszej. Za pomocą aplikacji na urządzenia mobilne możemy wybrać interesującą nas trasę i ruszyć przed siebie. Na przykład ze stacji kolejowej Osowa Góra możemy dotrzeć pieszo do Zamku Klaudyny Działyńskiej. Trasa przebiega przez tereny zielone. Nie wszystkie trasy piesze są w pełni przystosowane dla osób z niepełnosprawnościami i starszych, dlatego przed wyprawą trzeba sprawdzić długość trasy oraz poziom trudności. Być może przed odwiedzeniem Mosiny zdecydujemy się zatrzymać w położonym bliżej Poznania Luboniu. W południowo-wschodniej jego części znajdują się tak zwane „Kocie Doły”, czyli starorzecze Warty, chętnie odwiedzane zarówno przez miłośników wędkarstwa jak i wypoczynku z dala od miejskiego zgiełku. Przemierzając rowerem okolice Mosiny warto odwiedzić oddalony od niej o około 7 kilometrów Rogalin, a w nim pałac mieszczący się w dawnej siedzibie rodu Raczyńskich. Składa się na nią osiemnastowieczny zespół pałacowo-ogrodowy oraz późniejszy park krajobrazowy, który w naturalny sposób łączy się ze malowniczymi rozlewiskami rzeki Warty. Pałac w Rogalinie słynie przede wszystkim z trzech pomnikowych dębów noszących imiona legendarnych władców państw słowiańskich – Lecha, Czecha i Rusa o obwodach pnia wynoszących 670 – 930 centymetrów. Znajduje się tam również

rosnący na skraju doliny dęb

A MOŻE DO SWARZĘDZA?

Edward o obwodzie 620 centymetrów.

Swarzędz to miasto położone nad Jeziorem Swarzędzkim, około 13 kilometrów od centrum Poznania. Jest dzielnym miastem w województwie wielkopolskim i ma jedną z największych gęstości zaludnienia spośród polskich miast. Tu możemy odwiedzić Swarzędzkie Centrum Historii i Sztuki. Obiekt ten – jak donoszą źródła internetowe – powstał w dawnym budynku remizy strażackiej, przystosowanym do celów muzealnych w ramach projektu Budżetu Obywatelskiego Swarzędza na 2017 rok. Inwestycja, w dużej mierze sfinansowana z pozyskanych przez Gminę Swarzędz środków z Unii Europejskiej, jest odpowiedzią na potrzebę stworzenia w gminie miejsca prezentującego historię i różnorodność kulturalną Swarzędza. Centrum oferuje możliwość obejrzenia zbiorów,

z daną atrakcją turystyczną, obiektem albo miejscem. Quest jest swarzędzki dotyczy swarzędzkich mebli, z produkcji których słynie to miasto. Do rozwiązania questu niezbędny jest smartfon z dostępem do Internetu. Początek questu zlokalizowany jest przy dużym krześle przed Salonem Meblowym Stolarzy Swarzędzkich.

Ciekawą formą spędzania czasu wolnego są Wielkopolskie Questy, czyli rozwiązywanie zagadek związanych

z daną atrakcją turystyczną, obiektem albo miejscem. Quest jest swarzędzki dotyczy swarzędzkich mebli, z produkcji których słynie to miasto. Do rozwiązania questu niezbędny jest smartfon z dostępem do Internetu. Początek questu zlokalizowany jest przy dużym krześle przed Salonem Meblowym Stolarzy Swarzędzkich.

OPRACOWAŁA

KAROLINA ANNA KASPRZAK



„Kocie Doły”, czyli starorzecze Warty.



Zamek w Kórniku.

ZBIGNIEW NOWAK

JUTRO

*Jeszcze raz przynieś mi jutro,
Jak gościniec w plecionym koszyku,
Błękit w pogodnych oczach
I we włosy schwytyany wiatr i gór.*

*Dwa kamyki na żabich łapkach
Ukryte w nieśmiałej dłoni
Połóż mi znowu, jak wczoraj,
Na poduszce, przy skroni.*

*Mówi mi swojej radości,
Bym o smutkach zapomnieć mógł swych.
Jasnym myśli ziarenek rzucić kilka
W środek zamysłonych chwil.*

*Na policzkach, ostatni raz,
Jesień wymaluj pędzelkiem rzęs,
W berberysach, w rubinach żurawin,
Małe pocztówki na rzewniejsze dni.*

*Zanim czas nam ucieknie,
Coraz mocniej naglony kurantem,
Niech się w ciszy sfruną motyle
Na to nasze pożegnanie.*

*Wychodząc zatrzymaj się na krótko,
Zostań w drzwiach i przyrzeknij mi,
Jeszcze jeden, jedyny raz, że za rok
Razem pójdziemy przez park.*

CIEPLICKA JESIEŃ 1986 ROKU

DO A.

*W ślepym zaułku myśli
Zagnana żałość się miota.
Czy słyszysz ten skowyt?
Tak wiele pojaśniało...
Za nieodpowiedzialność
I późno, lecz się odpowiada.
Za błędy płacą inni.
To udręczenie bez słów,
A miłość czysta, jak tlen.*

KOŁOBRZEC, 20 PAŹDZIERNIKA 2020 ROKU



Wiosenne podróżowanie

Bardzo lubimy wyjeżdżać, czujemy się szczęśliwi. 5 czerwca wyruszyliśmy do Darłówka, byliśmy tam trzy dni. Darłówek przywitało nas wiatrem i deszczem; mimo to cieszyliśmy się wspólną integracją i możliwością wypoczynku w pięknej wakacyjnej miejscowości. Pogoda była zmienna jak w górach, ale i tak poszliśmy przywitać się z morzem.

Poczułam zapach morski, usłyszałam piękny szum fal i odgłosy latających mew. W drugi dzień mogliśmy popłynąć na krótki rejs statkiem „Król Eryk I”. W pełnym morzu na statku kołysało. Poczułam się jak w dzieciństwie na huśtawce. Mijałyśmy pływające kutry, a piękne słońce przyglądało się morzu. Długie spacerunki brzegiem morza sprawiały nam wiele radości i wpływały pozytywnie na nasze zdrowie i kondycję. W Darłówku można nie tylko zobaczyć rozsuwany most, który jest wielką atrakcją, ale też zwiedzić latarnię morską, z której w słoneczny dzień roztacza się wspaniały widok na okolice.

Obok mostu znajduje się pomnik ofiar osób, które zabrało morze. Spośród atrakcji można też popłynąć tramwajem wodnym do Darłowa, by zwiedzić tam piękny zamek Króla Eryka oraz miejsce jego pochówku. Zobaczyliśmy też zachód słońca, który wywarł na nas niesamowite wrażenie. Wspólne wycieczki bardziej zbliżają nas do siebie. Dziękujemy wszystkim za te wspaniałe chwile, które długo będziemy wspominać.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA WTW W SWARZĘDZU





Matka dla swojego dziecka jest darem danym nam od Boga – to ona nosiła nas pod sercem i wsłuchiwała się w każdy nasz oddech. Przeżywała i nadal przeżywa każdą naszą radość i każdy nasz

smutek. Uczyła wymawiać słowo „Pan Bóg” i uczyła mówić „Ojczyzna”. W środę 22 maja przeżyliśmy wraz z naszymi matkami radosny dzień.

Obchodziliśmy to wyda-



Radość dnia matki

zenie w nowym Ośrodku Terapii i Rehabilitacji w Swarzędzu. Wszystkie mamy powitała Barbara Kucharska. Wspólnie z nami uczestniczyły matki w tym pięknym wydarzeniu. Po oficjalnej części uroczystości nadszedł czas na występy artystyczne, gdzie można było posłuchać wierszy, piosenek w naszym wykonaniu i układów tanecznych.

Artystyczną część naszego wydarzenia zakończyło przemówienie burmistrza Swarzędza Mariana Szukdlarka. Mówił o miłości rodziców do dzieci oraz poinformował o budowie boiska integracyjnego na terenie Szkoły Podstawowej nr 3. Uroczystość uświetnił poczęstunek i zwiedzanie Ośrodka.

Cieszymy się, że pani Basia, która jest naszą matką na co dzień, dostrzega nasze problemy i przeciwności losu. Okazuje nam swoje matczyne serce. Dziękujemy darczyńcom, którzy wyciągają do nas pomocną dłoń oraz dziękujemy w tym szczególnym dniu naszym mamom – za ich miłość do nas i wsparcie.

AGATA KIEJDROWSKA





Pragniemy zwyciężyć

22 czerwca na Stadionie Miejskim w Swarzędzu odbyły się XXII Powiatowe Igrzyska dla Dzieci i Osób z Niepełnosprawnościami zorganizowane przez Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski imienia Leszka Grajka. Patronat nad wydarzeniem objęli: Jan Grabkowski, starosta poznański i Marian Szkudlarek, burmistrz Swarzędza. W igrzyskach wzięło udział 9 drużyn z terenu powiatu poznańskiego.

Zawodnicy otrzymali koszulki ufundowane przez Gminę Swarzędz. Po uroczystym przemarszu przy dźwiękach Swarzędzkiej Orkiestry Dętej odbyło się zapalenie znicza. Złożona została przysięga olimpijska. Uroczystego otwarcia igrzysk dokonali: Elżbieta Nawrocka, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu oraz Grzegorz Taterka, wiceburmistrz Swarzędza.

Osoby z niepełnosprawnościami brały udział w kon-

kurencjach sportowych dostosowanych do ich potrzeb i możliwości. Kibicowali im goście, rodzice i wolontariusze. Strzeleckie Bractwo Kurkowe zorganizowało zawody strzeleckie. Wolontariusze z firmy Beiersdorf AG również przeprowadzili ciekawe zajęcia. Odwiedziła nas swarzędzka policja. O nasze zdrowie podczas zawodów dbała firma „Medik” Mateusz Gawarecki.

Na zakończenie wręczano

zawodnikom medale oraz puchary dla drużyn z poszczególnych placówek. W tych rozgrywkach nie było przegranych. Wszyscy zostali uhonorowani na równych zasadach, gdyż każdy podejmując się uczestnictwa w zawodach dowiódł, że potrafi pokonywać własne ograniczenia i słabości, posiada sportową pasję i chce się integrować.

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK W TZ W SWARZĘDZU



Ku pamięci

W 2019 roku zaczęliśmy tworzyć kronikę Warsztatu Terapii Zajęciowej. Chcieliśmy w ten sposób upamiętnić ciekawe wydarzenia i to, co dzieje się u nas. Dzięki temu możemy odtworzyć w pamięci

to, co wspólnie przeżyliśmy. Kronika to nie tylko wydarzenia, ale też osoby, które są i te, których już nie ma. W każdym roku dużo się dzieje.

Materiały do kroniki bierzemy z „Filantropa” i z Biuletynu

Pobiedziskiego, który wydaje burmistrz Pobiedzisk Ireneusz Antkowiak. Ostatnio zaczęliśmy drukować i wklejać również teksty z Facebooka napisane przez nas i o nas. Bo tu jest najwięcej informacji, ale też są najbardziej ulotne

i szybko giną. Chcemy, żeby inne osoby mogły zobaczyć i przeczytać o nas. Bo nie każdy wie. Najpierw piszemy teksty, które są drukowane w tych magazynach. Potem wycinamy nasze artykuły i przyklejamy na stronach kroniki. Uzbierało się tego naprawdę dużo. Teraz możemy czytać i wspominać na spokojnie.

KAROL OSTAJEWSKI

DAWID KARPIŃSKI

UCZESTNICY W TZ W POBIEZISKACH



FOT. (2X) ARCHIWUM W TZ W POBIEZISKACH

Uśmiechnij się!

Optymizm jest czymś, co bardzo pomaga nam w życiu. Pozytywne nastawienie ułatwia rozwiązywanie różnych trudności, a także mobilizuje do podejmowania inicjatyw. Być może nie wszyscy czytelnicy naszego miesięcznika wiedzą, że 21 sierpnia przypada Światowy Dzień Optymisty. Dzień

Optymisty jest świętem obchodzonym od 2016 roku. Został ustanowiony z inicjatywy polskiej Fundacji „Jestem Optymistą”, która poprzez swoje działania pragnie nieść pozytywną ideę i zarażać ludzi uśmiechem.

Optymizmu nie brakowa-

ło mojemu nieżyjącemu już Ojcu. Przejawiają go również moja mama i siostra. Odkąd pamiętam, nigdy nie narzekali na swój los. Od zawsze zachęcali mnie do pokonywania przeszkód i wspierali w tym działaniu od dzieciństwa aż po dzień dzisiejszy. Mówili mi: „masz mądrą głowę, dobrą pamięć, wykorzystaj to”.

Gdy spotykali się z naszą rodziną czy znajomymi, nigdy nie opowiadali o swoich problemach, chorobach czy wyjazdach do lekarza.

Wyznawali zasadę, że lepiej żartować niż chorować, ale zawsze z siebie, nigdy z kogoś. Życie jest zbyt krótkie, a dawka pozytywnej energii pomoże przetrwać trudne chwile. Cieszę się, że moi bliscy to osoby pozytywnie nastawione do świata, które od najmłodszych lat uczyły mnie tego.

KRYSTIAN CHOLEWA

Wyjątkowi ludzie

Autyzm jest złożonym spektrum zaburzeń neurorozwojowych, który wpływa na sposób, w jaki jednostki komunikują się, uczą i doświadczają świata. Tak zwani wysokofunkcjonujący autyści (w języku angielskim High Functioning Autism – HFA) to osoby, które zachowując klasyczne objawy autyzmu, w miarę rozwoju są w stanie wykazywać wyższy poziom w obszarze zdolności komunikacyjnych, adaptacyjnych czy zachowań społecznych w porównaniu do innych osób z autyzmem. Jednostki wysokofunkcjonujące w spektrum uczą się, podejmują pracę, zakładają rodziny, dążą do życia szczęśliwymi.

Jednak to, co wyróżnia je spośród osób neurotypowych, to sposób postrzegania świata, odczuwania wszystkiego i komunikowania się z innymi. Jak zatem funkcjonują osoby z HFA? Jak wygląda ich codzienność? Z jakimi wyzwaniem muszą się mierzyć?

O zdolnościach osób wysokofunkcjonujących w spektrum słyszał chyba każdy i każdy chyba się zgodzi z tym, że ich talenty wykraczają poza przyjętą normę. Przykład Szymona opisany w książce pod tytułem „Wybrane schorzenia rzadkie. Kontekst terapeutyczny” autorstwa Leszka Płocha doskonale to uwidacznia. Tak pisze autor o chłopcu: W kręgu zainteresowań Szymona znajduje się przede wszystkim muzyka klasyczna. W szczególności muzyka głównych klasyków polskich i zagranicznych. Potrafi na ten temat podać wiele ciekawych informacji. W ramach rozpoznawania rodzaju zasłyszanego utworu, już po wysłuchaniu dwóch lub trzech taktów jest w stanie zidentyfikować: co to za rodzaj utworu i podać jego tytuł, kto jest kompozytorem, rodzaj tonacji muzycznej, w której utwór jest wykonywany, okres dziejowy”.

Wielu wysokofunkcjonujących autystów posiada zainteresowania, które dotyczą

wąskiego zakresu danych dziedzin i są w nich bezkonkurencyjni. Ich sposób patrzenia na świat, poprzez detale, a nie całość, a także niesamowita pamięć, z pewnością przyczyniają się do możliwości pogłębiania wiedzy z dziedziny, która ich interesuje i fascynuje. Z drugiej strony postrzeganie rzeczywistości w kategoriach szczegółów sprawia, że osoby z HFA mają olbrzymie trudności z odnalezieniem się w danej przestrzeni.

Częste gubienie się i niemożność znalezienia odpowiedniej ścieżki to trudności, z którymi muszą sobie radzić niemal każdego dnia. Z trzeciej strony, ich zdolność do zauważania szczegółów, dostrzegania najdrobniejszych elementów i wyłapywania niuansów jest nie tylko fascynująca, ale także bardzo przydatna w edukacji i pracy – w zawodach wymagających analizy danych czy związanych z działalnością naukowo-dydaktyczną.

Osoby w spektrum myślą w kategoriach obrazów, a nie słów, co pozwala im na szybkie przetwarzanie informacji i tworzenie skomplikowanych wizualizacji. Mają tendencję do logicznego i analitycznego myślenia, co pozwala im osiągać wybitne wyniki w matematyce, informatyce czy inżynierii. Myślą w sposób nieszablonowy, niekonwencjonalny. Niektóre wykazują ponadprzeciętne zdolności lingwistyczne. Ich zasób słownictwa jest nadzwyczaj bogaty, a dyspozycja do nauki języków obcych bardzo wysokie.

Co ciekawe, autyzm wbrew powszechnemu mniemaniu wcale nie hamuje ich zdolności do kreatywności i twórczości. Wręcz przeciwnie, ludzie z HFA nie rzadko tworzą oryginalne i niesztampowe dzieła sztuki, muzykę czy literaturę. W miejscu pracy zazwyczaj są lojalni i oddani swoim obowiązkom. Z uwagi na to, iż preferują rutynę i strukturę, są naprawdę zorganizowani i systematyczni, a przy tym niezwykle wytrwali i zdeterminowani w dążeniu do

osiągnięcia wyznaczonych celów. Z uwagi na inną percepcję sensoryczną zazwyczaj doświadczają świata w sposób odmienny od osób neurotypowych: bardziej intensywny, wzmocniony o wonie, dźwięki, tekstury i światło.

Ich osobliwość w tej sferze często doprowadza do przeciążenia sensorycznego objawiającego się dyskomfortem a nawet bólem. Całkowitym przeciwieństwem osób nadwrażliwych z HFA będą jednostki z niedowrażliwością, które mając spore trudności z odczuwaniem bodźców mogą poszukiwać intensywniejszych doznań poprzez dotykanie różnych powierzchni, obracanie się czy wykonywanie niekontrolowanych ruchów. Na tym nie koniec. Osoby wysokofunkcjonujące w spektrum wykazują trudności w rozumieniu subtelnych sygnałów społecznych.

Co więcej, używają języka w sposób dosłowny, nie rozumieją metafor, sarkazmu, ironii. Prowadzi to do udzielania przez nie odpowiedzi, które są niezrozumiałe i nieadekwatne do zaistniałej sytuacji. Brak rutyny i przewidywalności oraz konieczność poradzenia sobie ze zmianami zazwyczaj wywołuje w nich lęk i stres. Zmiany i niespodziewane sytuacje są dla nich miazdzące. Każda osoba z HFA jest inna. To, co dla jednej będzie problemem, dla innej może nie stanowić żadnej przeszkody. Z powodu istnienia powyższych cech codzienne życie osób wysokofunkcjonujących w spektrum może być naprawdę przytłaczające. Jak zatem można sobie radzić z codziennymi trudnościami? Niezwykle ważne dla ich dobrostanu psychicznego jest zrozumienie, akceptacja i wsparcie społeczeństwa.

Bardzo duża część osób z HFA sama opracowuje sobie techniki, które pozwalają im poradzić sobie z bieżącymi niedogodnościami. Relaksacja, narzędzia wspomagające komunikację, odpowiednie planowanie i organizacja poszczególnych obowiązków

oraz zajęć – to niektóre z nich. Nieocenione w lepszym przystosowaniu się do codziennego życia i rozwijaniu kompetencji społecznych oraz komunikacyjnych mogą okazać się również treningi umiejętności społecznych, terapia zajęciowa, sensoryczna oraz behawioralna. Treningi umiejętności społecznych (w skrócie TUS) to forma pracy z osobami doświadczającymi trudności w funkcjonowaniu społecznym. Jest to jedna z najczęściej polecanych metod pracy z dziećmi i młodzieżą z zaburzeniami ze spektrum autyzmu jak również dla dzieci z ADHD i dzieci zagrożonych niedostosowaniem społecznym. Również terapia zajęciowa może okazać się dla osób wysokofunkcjonujących z autyzmem dobrą metodą oddziaływania, ponieważ wyzwala kreatywność i poczucie sprawstwa.

Osoby wysokofunkcjonujące z autyzmem postrzegają świat nieszablonowo, co może być zaletą, ale także może stanowić nie lada wyzwanie w codziennym życiu. Dlatego też wspieranie ich w różnorodnych aspektach ich funkcjonowania, począwszy od edukacji, po terapię, dostosowywanie miejsc pracy, a na wsparciu społecznym kończąc, jest bez wątpienia kluczowe dla osiągnięcia przez nie sukcesów i dobrostanu psychicznego.

Oczywiście jest to proces bardzo złożony, ale wart każdego czasu i wkładu pracy. W ten sposób osoby z HFA mogą rozwijać swoje wyjątkowe zdolności i talenty, dzięki czemu ich jakość życia poprawia się, a dzięki ich rozwojowi społeczeństwo zyskuje na różnorodności, kreatywności i innowacyjności, co przynosi wymierne korzyści każdej ze stron. I rzeczywiście, ich funkcjonowanie różni się od funkcjonowania osób neurotypowych, ale czy właśnie to nie jest w tym piękne i wyjątkowe? Poprzez różnice każdy z nas jest jedyny w swoim rodzaju. I tak samo jest w przypadku osób ze spektrum. Zamiast więc postrzegać autyzm jako deficyt zacznijmy widzieć potencjał osób z HFA. Jest on ogromny.

Wsi spokojna,

Miesiąc temu pisałem o wakacjach człowieka z miasta. Sam się właśnie takim mieszczuchem czuję, nie umiałbym bez jego brudu i zgiełku, ale jednocześnie wielkich możliwości żyć. Mało tego, nigdy nie chciałem mieszkać nawet w jakiejś satelickiej, przyległej miejscowości. Mieszkam w kamienicy, w centrum miasta i bardzo mi z tym dobrze. To jednak nie oznacza, że nie znam wsi i nie lubię kilku dni spędzonych właśnie w jakiejś głuszy. Oczywiście z zastrzeżeniem, że jestem tam na chwilę.

Pomyślałem, że właśnie teraz, w sierpniu, to najlepszy moment, żeby coś powiedzieć o wsi z własnego doświadczenia. Też letniego, bo w innych porach roku nigdy tam nie bywałem. Tytułowy cytat z Kochanowskiego pewnie nie do końca odpowiada moim wspomnieniom, ale lepszy po prostu nie przyszedł mi do głowy.

Wakacje mojego dzieciństwa, w dużej mierze również kilkunastoletniej młodości, były różne, ale właśnie często na miesiąc rodzice wysyłali mnie z siostrą do krewnych na wieś. Twierdzili, zresztą zgodnie z prawdą, że świeże powietrze, mleko prosto od krowy i trochę pracy w gospodarstwie, jeszcze nikomu nie zaszkodziły. Dziś to twierdzenie jest kompletnie niemodne i uczciwie mówiąc, dożyliśmy czasów, w których wiedza mieszczuchów na temat wsi jest żadna. Niedawno widziałem teleturniej, którego uczestnicy, na oko czterdziestoparoletni, wyjeżdżali z rodzinami na pierwsze w życiu wczasy agroturystyczne. Zwycięzca miał otrzymać zwrot kosztów takich wakacji. Wniośki niewesołe. Nikt nie wiedział, co oznacza hasło strzyki u krowy, do czego służy pług, a do czego broną, co to jest popręg, orczyk, czy chomać, nie wspominając o różnicy między oborą i stodołą! Na pytanie, czy kura potrafi fruwać, zdania były podzielone. Hura! Dobre i to! Z rozmów z wcale nie tak małymi dziećmi moich znajomych wynika, że mleko

wytwarza się z chemicznego białego proszku rozcieńczonego wodą, a jajka to też produkt chemiczny, tyle że jego produkcja jest bardziej pracochłonna, bo tworzy się dwukolorową galaretkę. Jeden dwunastolatek tłumaczył mi, że teraz, w dobie oszczędności, jajka nie będą już pakowane w drogie chińskie skorupki, tylko owijane wielorazową, cienką tekturką. Gdy tłumaczyłem, że to kury znoszą jajka, zaśmiał się szyderczo. Bzdura! Kura to przecież takie coś, co się piecze na ruszcie, hodowane wyłącznie na mięso, ale na grilla lepsza jest karkówka. A świnia, którą widział w telewizji, składa się ze śmiesznego ryja, karkówki, schabu na kotlety, czterech nóg i długiego do ziemi ogona, do odganiania się od much. Naprawdę tego nie wymyśliłem! A moje pokolenie doskonale pamięta czasy, kiedy na każdym rynku w Polsce, w dni handlowe przyjeżdżali furmankami gospodarze, oferując wszelkie dobra swej znożnej pracy...

Powracam do krewnych i ich wsi. Mieszkali w samym sercu Mazowsza, kilkanaście kilometrów od Mińska Mazowieckiego, albo inaczej licząc, niewiele ponad pięćdziesiąt kilometrów od Warszawy. Dosłownie kilka kilometrów dalej kręcono tak niedawno serial „Ranczo”. Pępek Polski, prawda? Na mapie owszem, ale wtedy, dekady temu, te okolice w niczym nie przypominały terenów niemal sąsiadujących z rogatkami stolicy, kraju leżącego, jakby nie było, w samym centrum Europy.

Cywilizacja w tamtych czasach kończyła się dokładnie na wyjeździe z Mińska Mazowieckiego, wówczas zresztą mocno zapyziałego miasteczka, z ogromną przewagą drewnianych, parterowych domów, właściwych dla Kongresówki. Tylko główna ulica, stanowiąca część szosy krajowej, pokryta była jakimś kiepskim, mocno popalowanym asfaltem z wielkimi łatami, kilkanaście innych zdobity kocie bruki, a cała reszta posiadała tak zwany „grunt utwardzony”, czyli ubity piasek, wzmocnio-

ny gdzieś kępą byle jak ułożonych kamieni. Socjalistyczna beznadzieja pokazywała tu wyjątkowo podłe oblicze.

Niestety, po wyjeździe z Mińska, rzeczywistość skręcała zdecydowanie bardziej. Najprościej rzecz ujmując, ta część naszego kraju tkwiła jeszcze ciągle głęboko w XIX wieku. Nie bez powodu nazywano ją Polską B, choć może trafniejszym określeniem byłoby końcowe litery alfabetu. Oglądałem wielokrotnie różne muzea wsi polskiej, których integralną częścią są skanseny, czyli dokładnie odtworzone, albo nawet rozebrane i złożone na nowo prawdziwe chaty, mające przybliżyć obraz typowych zabudowań, i zawsze miałem wrażenie, że to autentyki żywcem przeniesione z tych moich okolic. Gdyby Reymont nie napisał „Chłopów” kilkadziesiąt lat wcześniej, mógłbym przysiąc, że zanim usiadł do swego dzieła, przyjechał na wizję lokalną właśnie tam, gdzie spędzałem wakacje. Jeżeli nawet ciut przesadziłem, to niewiele.

Oczywiście cała powojenna Polska była wówczas biednym i, co gorsza, fatalnie rządzone państwem. Jednak najgorsze konsekwencje tej sytuacji ponosiła wieś, gdzie do lat siedemdziesiątych mieszkała połowa Polaków. Marzeniem władz PRL była kolektywizacja rolnictwa, czyli odebranie chłopom ziemi i wprowadzenie w to miejsce, na wzór radziecki, gospodarstw państwowych, czyli PGR-ów. Dlatego tak trudno było o maszyny rolnicze, czy środki produkcji, a każde gospodarstwo indywidualne musiało wywiązać się z obowiązkowych dostaw ziemniaków i zbóż. A niech się chłopci sami troszczą o swoje sprawy, skoro nie chcą kołchozów! W PRL-u zawsze mnóstwa rzeczy brakowało, często najbardziej banalnych. Na przykład sznurka do snopowiązałek, pasty do zębów, papieru toaletowego... Tę listę można wydłużać w nieskończoność.

Na przekór władzy wieś ja-

koś sobie radziła. W tej mojej, mimo ogólnej biedy, nikt nie głodował. Przede wszystkim w każdym domu pieczono co sobotę znakomity, wielki bochen chleba. Pachniało nim w domu pięknie, a przykryty lnianą ściereczką zachowywał świeżość do ostatniej kromki. Było mleko, a zatem i twaróg. Za pomocą centrifygi, czyli prostego urządzenia, oddzielało się śmietanę od mleka, i ubijało ją w kierzance, czyli w cienkiej, drewnianej bańce, na masło. Sam je też produkowałem! Do tego na kolację wystarczała własny dżem, powidła, albo jajka. Był własny drób, w postaci kur, gęsi i kaczek, a przynajmniej dwa razy w roku odbywało się świniobicie. Część świnii przerabiano na kiełbasy i szynki w domu, a z części nadworny wiejski rzeźnik, Czesiek Łaskus, mieszkający tuż obok sklepu, zamieniał na rewelacyjne mięsne delikacje.

Drugim, co najmniej równie cenionym specjalistą, był Heniek Gryka. Skończył w Garwolinie zasadniczą szkołę kształcąca chemików, praktykował w zakładach spirytusowych, więc trudno się dziwić, że postanowił wykorzystać wyuczone umiejętności dla dobra ludzkości. Od wojska kupił jakiś wielki pojemnik, coś tam przerobił, dokupił resztę sprzętu i produkował bimber, w postaci wódki i spirytusu. Oddaję mu w tym miejscu hołd, był w swoim fachu mistrzem. Potrafił zmięsztać alkohol niemający żadnego przykrego zapachu! Mało tego, tworzył wódki gantkowe! Dodawał pieprz, wsypywał kawę, robił ajerkoniak i różne, doskonale nalewki. Jego brat był kelnerem w Warszawie, przywoził mu butelki po różnych koniakach, a on, za pomocą dolewki z herbaty sprawiał, że bimber miał naprawdę posmak koniaku! Zawsze to milej pić przy specjalnych uroczystościach szlachetny koniak, niż czyściechę, prawda? Jego zakład produkcyjny mieścił się na skraju wsi, więc nikomu zapach nie przeszkadzał i tam też kupowało się te specjały. Miał zasłużone wzięcie, znała go cała

Wsi wesoła...

okolica, pielgrzymki do niego trwały całą dobę, aż się zdenrowował i napisał kartkę, że między 22.00 a 6.00 rano „ma zamknięte”. Zaopatrywali się u niego nawet milicjanci z Mińska Mazowieckiego. Zatrzymywali służbowy samochód sto metrów dalej, a z wielkimi torbami wysiadał jeden z nich, bez munduru, że niby zachodzi jako zwykły, spragniony człowiek. Porządek musi być! Minuta i po krzyku! Kto chciał kupić ilości hurtowe, na przykład sto butelek na wesele, musiał przyjść w niedzielę na mszę o 9.00. Po niej Heniek zbierał zamówienia na następną tydzień. Zuch!

A propos kościoła. Mieścił się w sąsiedniej wsi, został zbudowany przez całą gminę, nawet ja sam, jako dziecko, kilka razy pomagałem na placu budowy. Finansowo miał się całkiem nieźle, głównie za sprawą różnych partyjnych szczyh z Warszawy, którzy właśnie tam, po kryjomu, chrzcili i wyprawiali do pierwszej komunii swoje dzieci, a sami brali ślub kościelny. Do tego kościoła było jakieś trzy kilometry, zwyczajowo pokonywane pieszo, „za pokutę”. No chyba, że chodziło o chorych i starych, ci zajeżdżali furmankami. Latem, przy ładnej pogodzie, wszyscy przewiązane sznurowadłami buty przetrzucali przez plecy i szli na bosaka, bo ładne, niedzielne półbuty należało oszczędzać. Tuż obok płotu kościelnego było źródelko i kilka specjalnie położonych pni drzew. Każdy mył stopy, zakładał skarpetki i buty. W kościele obowiązywał podział miejsc. Kobiety siadały w lewej, mężczyźni w prawej nawet, starsze dzieci podobnie. Nawet małżeństwa zachowywały ten zwyczaj. Razem siedzieli tylko albo młodzi małżonkowie, do trzech miesięcy po ślubie, albo starszowie, wymagający pomocy innych. Po mszy następowały wielkie spotkania towarzyskie, wymiana informacji, po czym wszyscy dochodzili do powalonych pni, zdejmowali buty i wracali do domu, gdzie, jeśli nie było jakichś świąt, wkładano po południu oświetlone

ubrania do szafy, by zająć się obrządkiem.

Najbardziej wyczerpującą w roku robotą, były oczywiście żniwa. W przeddzień wieczorem słycać było, jak chłopki klepią, czyli ostrzą kosy. Najpierw należało z pomocą młoteczka wyrównać wszelkie nierówności części tnącej, a potem równie starannie i wielokrotnie przejechać te same miejsca osetką. Odgłosy młoteczków pięknie niesły się po wsi, spowitej wieczorną rosą! Rankiem, po wyjściu na pole, odmawiało się „Ojcze nasz” i „Pod Twoją obronę”, po czym żęncy wypijali dokładnie pół butelki wina. Drugą połówkę spełniało się na samym końcu, już po ostatnim pokosie. Mężczyźni kosili, a kobiety, z pomocą sierpa, „odbierały” zboże, czyli zbierały je w snopki. Ustawianie snopków w kopy, aby zboże wyschło, zostawiano dzieciom i starcom, też się tym zajmowałem. Niemniej wyczerpujące było wrześnieowe zbieranie z pola ziemniaków. Należało wyrwać je z ziemi, usunąć liście i praktycznie na czworakach zebrać do kosza. Katorżnicza praca!

Najważniejszym świętem był dzień 15 sierpnia, Matki Boskiej Zielnej. Po uroczystościach w kościele, w salce przy remizie odbywał się krótki spektakl teatralny. Zawsze podziwiałem tych śmiazków, którzy w czasie największych prac, znajdowali motywację do nocnych prób. Z tyłu sceny nauczyciel, animator całości, półgłosem podpowiadał tekst, a wykonawcy powtarzali go i grali, w zrobionych naprędce kostiumach.

Utrapieniem najgorszym, decydującym w sposób zasadniczy o codzienności, był przez długie lata brak prądu. Nie do wiary: elektryczność dotarła tam w końcu lat sześćdziesiątych! Jeśli czytający te słowa są w wieku jeszcze nieupoważniającym do pobierania emerytury, zapewne nie mogą sobie takiej rzeczywistości wyobrazić. Tak banalny pstryk kontaktu sprawia, że świat jest na wyciągnięcie ręki, staje się jasność, funkcjo-

nuje lodówka, pralka, telewizor i dziesiątki urządzeń, bez których nie wyobrażamy sobie życia.

Nad stołem w kuchni paliła się chyboliwa lampa naftowa, dająca ograniczone i migocące światło. Była jeszcze dyżurna latarka, ale używana tylko wyjątkowo, z powodu kłopotów z kupnem baterii. Rozkład letnich dni nakazywał jak najszybsze spanie, by jak najkrócej siedzieć przy naftówce, wydzielającej przy okazji zapach nie mający nic wspólnego z różami. Z rzeczy rozrywkowo-edukacyjnych było tylko radio na słuchawki, wkładane do głębokiej salaterki stojącej na stole, aby pochyleni nad nią domownicy mogli cokolwiek słyszeć.

W oborze wisiła druga lampa, służąca do obrządku, czyli karmienia zwierząt gospodarskich i czyszczenia pomieszczeń. Najważniejszy był koń, siła pociągowa i jednocześnie motor każdej zagrody, więc zawsze jako pierwszy dostawał jedzenie i picie, a drugie w kolejce były krowy. Widziałem wielokrotnie jak nasi gospodarze doili, oczywiście ręcznie, swoje pięć krow, jak to była ogromnie męcząca robota! Rankiem mleko zawoziło się kursy prędkiej do punktu skupu, żeby nie skwaśniało.

Łazienki w starych, drewnianych domach, nikt nie miał. Myło się w dużej misce w sieni, a rzeczy bardzo osobiste załatwiał wychodek, z reguły zbudowany dobrych kilka metrów od domu. Za dnia, przy ładnej pogodzie, nie stanowiło to problemu, ale już nocą i w czasie deszczu, owszem. Wyobrażam sobie jak nieprzyjemne musiały być takie wizyty zimą, podczas śniegów czy mrozów.

Jeden z obrazków, związany z tym tematem, tkwi mi w głowie do dziś. Miałem jakieś piętnaście lat, gdy cała wieś została zaproszona na wesele kierownika mleczarni. Początek oczywisty, „sto lat”, jedzenie, picie, które naturalną koleją rzeczy musiały przynieść konieczność oddalenia się z chałupy. Rzecz jasna wycho-

dek był zajęty, więc poszedłem za stodołę. Wyjrzałem zza rogu i zobaczyłem... hmm..., szereg osób pici obojga, oświetlone ubranych w sukienki i garnitury, przebywających w pozycji, że tak powiem, kucznej. Jakoś ci przymuszeni okolicznościami goście nie czuli się specjalnie skrępowani swą liczną obecnością i w tym czasie, jak gdyby nigdy nic, rozmawiali i dowcipkowali... Ha!

Minęły lata. Dziś praktycznie nie ma już mojej wsi. To znaczy jest, ale kompletnie inna. Gdy przyjechałem do niej niedawno, znalazłem się w jakimś innym, nieznanym mi świecie. Nie było żadnego starego, drewnianego domu, tym bardziej krytego słomą, na ich miejscu stały okazałe budynki, w niczym nie odbiegające od warszawskich bogatszych przedmieść, a koto rozbudowanego sklepu i remizy, przecinały się trzy asfaltowe uliczki. Z moich krewnych i znajomych nikogo już na tym świecie nie ma. Z pracy na roli utrzymuje się zaledwie kilka osób. To też już nie rolnicy, raczej farmerzy, mający do dyspozycji najlepszy park maszynowy, jakim kusi świat.

Część miejscowych prowadzi wspomniane już gospodarstwa agroturystyczne. W kilku przypadkach zachowali wyremontowaną oborę i stodołę. Znają po kilka języków. Uczą gości posługiwanie się kosą i sierpem, pokazują jako ciekawostkę „stare narzędzia”. Chętni kosztują zsiadłe mleko z ziemniakami i skwarkami, a odważniejsi zażywają przyjemności orania jednoskobowym pługiem, ciągniętym przez konia. Turyści z Zachodu są zachwyceni, wracają po kilka razy.

Oczywiście, czas nieubłaganie wszystko zmienia, to naturalne i tak być powinno. Ale prawdę mówiąc, kiedy na własne oczy ujrzałem ten nowy świat, zatęskniłem do starego, którego już nie ma, ale pozostanie mi w pamięci na zawsze i do ludzi, którzy go tworzyli...

ANDRZEJ LAJBOREK

Porozumienie bez barier



Karolina Anna Kasprzak

POZNAŃ

Język migowy – to język naturalny służący do komunikowania się bez używania narządu słuchu. Porozumiewają się nim osoby niesłyszące, zarówno od urodzenia jak i te, które straciły słuch w ciągu życia. Język migowy jest językiem wizualno-przestrzennym, czyli takim, w którym wykorzystuje się gesty dłoni i jednocześnie mimikę twarzy. Niejednokrotnie mieliśmy okazję obserwować osoby „migające”, choćby podczas podróży komunikacją miejską. Dlaczego warto znać język migowy, czy jest on powszechnie stosowany oraz czy trudno się go nauczyć opowiem w artykule.

Żeby się tego wszystkiego dowiedzieć, najpierw trzeba sięgnąć do „korzeni”, czyli odpowiedzieć sobie na pytanie skąd w ogóle się wzięły język migowy? Z pomocą przychodzi encyklopedia internetowa o nazwie Wikipedia, w której znajdujemy adnotację, że już w starożytności Platon wspominał o możliwości wykorzystywania gestów do porozumiewania się z niesłyszącymi. Najstarsze zachowane informacje o posługiwaniu się alfabetem palcowym pochodzą z XII wieku, gdy ślubujący milczenie cystersi opracowali do porozumiewania się system daktylograficzny. Dopiero w XVI wieku rozpoczął się rozwój ujednoczonych form komunikacji z Głuchymi. Wiązało się to z przypadłością zamożnego hiszpańskiego rodu de Velasco, w którym zaczęły rodzić się niesłyszące dzieci. Ponieważ przejęcie rodowego majątku było możliwe tylko po wyrażeniu woli, konieczna była odpowiednia edukacja osób pozbawionych słuchu.

ZAKAZ MIGANIA W SZKOŁACH

Każdy kraj ma odrębny język migowy. Inaczej dane

słowo miga się po polsku, a inaczej w amerykańskim czy niemieckim języku migowym, chociaż w przypadkach niektórych wyrazów występują pewne podobieństwa. Polski język migowy powstał około 1817 roku, gdy został założony w Warszawie Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych. Aż do lat osiemdziesiątych XX wieku panowało przekonanie, że Głusi powinni uczyć się czytania z ruchu warg. W książce pod tytułem „Głusza” autorstwa Anny Goc znajdujemy informację, że w latach sześćdziesiątych za posługiwanie się językiem migowym w szkole, czyli „miganie do siebie”, głuche dzieci były karane. Miały uczyć się posługiwania językiem polskim w mowie i piśmie, by w przyszłości wieść niezależne i samodzielne życie w świecie słyszących. Na pierwszy rzut oka może to wydawać się logiczne, bo przecież chodzi o to, aby niesłyszącego człowieka usamodzielniczyć w możliwie jak największym stopniu. Ale Głusi nie znają języka polskiego. Ich językiem ojczystym jest język migowy. Nie czują się inni tylko wtedy, gdy używają własnego języka. Z publikacji Goc dowiadujemy się, co to audyzm. To forma dyskryminacji Głuchych, która zakłada wyższość ludzi słyszących. Mówienie i słyszenie są uznawane za lepsze od migania. Głusi niejednokrotnie są nazywani przez słyszących „głuchoniemotami”, „niemowami” i „małpami”. Przykładem audyzmu przedstawionym w książce jest historia Eryka, który w czasie pandemii COVID-19, jak wielu innych uczniów, odbywał lekcje zdalne, z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość. Tyle, że w jego przypadku wiadomości lekcyjne powinny być przekazywane w jego języku, czyli w migowym, a nie były. Nauczycielka, którą widział na monitorze swojego komputera, mówiła do chłopca mimo, iż wiedziała, że nie słyszy. To tak jakby nauczyciel polskiej szkoły przekazywał dziecku wiedzę z biologii czy historii wyłącznie w języku niemieckim, którego to dziecko nie zna. Polski system oświaty jest

ubogi, jeśli chodzi o nauczycieli władających biegle migowym. Nie znają go nawet pedagodzy, którzy pracują w szkołach dla niesłyszących. Często posługują się oni systemem językowo-migowym (w skrócie SJM), a nie polskim językiem migowym (PJM). Na czym polega różnica między jednym a drugim? SJM jest dosłownie oparty na gramatyce języka polskiego. Stanowi połączenie w wypowiedzi znaków języka migowego oraz elementów narodowego języka fonicznego, a także alfabetu palcowego dopełniającego komunikat. Powstał w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dwudziestego wieku. Z kolei PJM jest „naturalnym” językiem Głuchych. To język wizualno-przestrzenny posiadający własną gramatykę, inny szyk zdania niż SJM, elementy nie-manualne i mimikę. Nie ma fleksji. Wskazuje na kulturowość osób niesłyszących, a co najważniejsze, wykracza poza rozumienie głuchoty jako niepełnosprawności bądź ograniczenia. Koncentruje się na podkreślanu tożsamości Głuchych.

JAK SIĘ MIGA „ŚMIERĆ”

Książka „Głusza” odsłania przed czytelnikiem problem braku tłumaczy języka migowego w placówkach służby zdrowia. W rozdziale pt. „Listy niewysłane” poznajemy historię Artura, który często opuszczał zajęcia w szkole, ponieważ był potrzebny niesłyszącym rodzicom, gdy trzeba było coś przetłumaczyć, na przykład w urzędzie, sklepie czy aptece. Pewnego dnia przed kilkuletnim wówczas chłopcem pojawiło się najtrudniejsze zadanie – musiał powiedzieć swojej matce, że poroniła. W szpitalu, w którym leżała, nie było tłumacza.

W dramatycznie trudnym położeniu znalazł się także Wojciech, kolejny bohater książki Anny Goc, słyszące dziecko głuchych rodziców, który w publikacji tak wspomina tamte chwile:

„...Rozmawiałem z lekarzem. Byliśmy w jego gabinecie z mamą. Spojrzałem na nią

i już wiedziałem, że ona nie ma siły powiedzieć ojcu prawdy. Ani go okłamać. (...) Bez operacji tętniak mógł pęknąć. W trakcie operacji ojciec mógł umrzeć. „Śmierć” – wiedziałem, jak ją zamigać”.

Żadne dziecko nie powinno być postawione w takiej sytuacji – to oczywiste. Ale wykwalifikowanych tłumaczy języka migowego jest w Polsce drastycznie mało. W rejestrach tłumaczy PJM prowadzonych przez urzędy wojewódzkie figurują ci, którzy kursy języka migowego ukończyli kiedyś, a obecnie w ogóle nie migają. Rejestr zawiera dane także tych znakomicie do swojej pracy przygotowanych, tylko trzeba wiedzieć, którzy to. Głusi nie ufają obcym, dlatego najchętniej w roli tłumacza widzą osobę z najbliższej rodziny. Nie oznacza to, że tłumacze nie są potrzebni. Są łącznikiem między nimi a światem słyszących. Dzięki tłumaczom znacząco poprawia się komfort życia osób z niepełnosprawnością słuchu. Głusi będą mogli być aktywni zawodowo i społecznie tylko wówczas, gdy usługa tłumacza języka migowego stanie się powszechna i będzie można z niej skorzystać w każdym obiekcie użyteczności publicznej – w każdej szkole, uczelni, zakładzie pracy.

Pracownicy instytucji publicznych, rodziny osób niesłyszących oraz wszyscy, którzy w swojej codziennej pracy mogą wykorzystywać język migowy w porozumiewaniu się z niesłyszącymi, mają możliwość odbycia odpłatnego kursu języka migowego organizowanego przez Polski Związek Głuchych. Osoby pragnące wziąć udział w kursie muszą mieć w pełni sprawny motorykę kończyn górnych, co jest niezbędne do posługiwania się tym językiem. Nauka języka migowego, podobnie jak nauka każdego innego języka obcego, wymaga systematyczności i cierpliwości, ale jest możliwa do opanowania.

Olimpiada obornicka

16 czerwca w Hali Sportowej Zespołu Szkół im. gen. Tadeusza Kutrzeby w Obornikach Wielkopolskich odbyła się VII Olimpiada Integracyjna. Organizatorem imprezy było Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży Niepełnosprawnej „Przyjacieł”. Imprezę prowadził Krzysztof Sroka. Nasi uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach brali czynny udział we wszystkich konkurencjach sportowych.

Emocji i sportowej rywalizacji nie brakowało. Uczestnicy mogli sprawdzić się w różnych konkurencjach: rzut piłką do

kosza, przejście nad lub pod płótkami, slalom z piłką, kopnięcie piłką do bramki. Największym zainteresowaniem cieszyły się sprzęty wypożyczone z siłowni: wiosłarz powietrzny, rowerek treningowy, wyciąg treningowy, sztanga. Wszyscy chętni mogli sprawdzić się wysiłkowo. W przygotowaniu i prowadzeniu olimpiady brało udział wielu wolontariuszy, opiekunów i trenerów. Na koniec wszyscy otrzymali medale, dyplom i piękny puchar. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy brać udział w olimpiadzie.

KATARZYNA KULIGA



Foto uśmiech i radość

Wpracowni fotograficznej lubimy spędzać czas z aparatem fotografując przyrodę, czasem również siebie. To momenty pełne radości i uśmiechu. W naszych obiektywach zamykamy ważne dla nas chwile. Podczas naszych wycieczek i spacerów po okolicy fotografujemy zwierzęta, owady i przyrodę. Fotografia pozwala nam uciec w piękniejszy świat, nasycony barwami i zapachem lata.

Uczestniczymy też w konkursach fotograficznych. Nasza fotografia rozpoczę-

ła się niepozornie, w Warsztacie Terapii Zajęciowej. Teraz fotografujemy kwiaty, postacie, wykonując również pamiątkowe zdjęcia z wyjazdów warsztatowych. W pracowni fotograficznej z pomocą pani Natalii, terapeutki pełnej pasji, możemy pogłębiać swoją wiedzę, zdobywając nowe doświadczenia w dziedzinie fotografii.

W swoich fotografiach staramy się uchwycić uśmiech, radość, zatrzymując wyjątkowe momenty, do których z sentymentem wracamy oglądając fotografie. Chcielibyśmy się z wami podzielić kilkoma naszymi zdjęciami. Są to zdjęcia wykonane podczas naszych zajęć terapeutycznych w pracowni, również podczas krótkich spacerów.

TERESA HOFFA

JAROSŁAW LIPIŃSKI

UCZESTNICY PRACOWNI FOTOGRAFICZNEJ
WTZ „PROMYK” W KONARZEWIE



FOT.(3X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK” W KONARZEWIE



Rehabilitacja na rowerze

Mimo niepełnosprawności Murchowej od najmłodszych lat jeździłem samodzielnie na rowerze. Nie miałem wówczas żadnych leków. Na pierwszą komunię od moich krewnych dostałem rower górski. Jeździłem nim do szkoły i na wycieczki krajoznawcze po okolicy. Zawsze jednak musiał mi towarzyszyć ktoś trzeci i mnie pod-

trzymywać, gdy nadjeżdżał samochód. Miałem zamontowany specjalny uchwyt z tyłu.

Mama przyjeżdżała po mnie do szkoły dwoma rowerami. Było to dla niej uciążliwe, ponieważ musiała mieć cały czas wyciągniętą rękę i pomagać mi podczas jazdy. Z biegiem lat musiałem pomyśleć o zmianie roweru na bezpieczniejszy. Miałem dość długą przerwę,

ponieważ przeszło 10 lat nie jeździłem rowerem. Zależało mi, aby był to pojazd, przy pomocy którego będę mógł się rehabilitować.

Po długich poszukiwaniach udało mi się zakupić rower, który spełnił moje oczekiwania i był w pełni dostosowany do moich potrzeb wynikających z niepełnosprawności. Chociaż nowy pojazd mam dopiero od

kilku dni, daje mi on poczucie spełnienia i niezależności. Mogę na niego wsiąść i zsiąść z niego bez jakiegokolwiek pomocy. Każda przejażdżka jest dla mnie formą aktywności. Ileż mam frajdy, kiedy mogę poznawać nowe miejsca. Wyprawy rowerowe to także poznanie ciekawych osób i nawiązywanie przyjaźni.

KRYSTIAN CHOLEWA

Chroń swoją tożsamość

Ochrona tożsamości w Internecie jest sprawą niezwykle istotną. Kradzież tożsamości niesie za sobą daleko idące konsekwencje, nie ograniczające się do publikowania postów w mediach społecznościowych pod cudzym imieniem i nazwiskiem. Jeszcze dekadę temu zagrożenia dotyczące naruszenia prywatności nie miały takiej skali, jak ma to miejsce aktualnie. Liczne niebezpieczeństwa w wirtualnym świecie czują na każdym. Bez względu na to, czy korzystamy z Internetu w celach zawodowych, czy prywatnych, jednakowo jesteśmy na nie narażeni. W dobie cyfryzacji coraz więcej urządzeń podłączanych jest do sieci, co daje większe pole manewru cyberprzestępcom.

W tym artykule omówię wybrane rodzaje zagrożeń w cyberprzestrzeni, wyjaśnię, w jaki sposób się przed nimi chronić, czyli jak dbać o siebie w sieci, a także omówię na czym polega usługa zastrzeżenia numeru PESEL i jaka jest jej rola dla zapewnienia bezpieczeństwa. Choć cyberprzestępcy w coraz bardziej zaawansowany sposób doskonalą metody manipulacji, można utrudnić im osiągnięcie celu stosując kilka prostych zasad.

PHISHING I RANSOMWARE

Dwie wymienione nazwy nie są nazwami gier komputerowych, jak stwierdził niegdyś pewien nastolatek, a jednymi z popularnych zagrożeń w Internecie. Phishing uważany jest za najbardziej powszechną i podstępłą formę oszustw internetowych, polegającą na manipulacji użytkownikiem i wykorzystaniu jego zaufania. Przestępcy podszywają się pod popularne strony internetowe oraz firmy. Formą phishingu jest na przykład e-mail z prośbą o aktualizację danych na stronie bankowości internetowej. Użytkownik klikając w link umieszczony w treści maila trafia na fałszywą, spreparowaną stronę banku, w którym posiada konto. Wpisując na niej swój NIK i hasło oraz potwierdzając lo-

gowanie kodem SMS otwiera przestępcom furtkę do kradzieży tożsamości. Stąd już prosta droga do zaciągnięcia na jego dane pożyczki w parabanku lub innej instytucji finansowej. Nigdy nie klikajmy w linki przesyłane mailem, jeśli nie mamy absolutnej pewności, że pochodzą od zaufanego nadawcy. Spreparowane strony banków coraz częściej wyszukują też popularne wyszukiwarki internetowe, dlatego adres strony internetowej banku najlepiej wpisywać ręcznie w górnym pasku przeglądarki, poprzedzając go frazą „https://”.

Ransomware to specyficzny rodzaj wirusa blokujący dostęp do plików na dysku komputera. Warunkiem odzyskania dostępu jest zapłacenie cyberprzestępcom okupu. Ransomware to jedno z największych zagrożeń dla użytkowników sieci. Aby uniknąć ryzyka ataku, warto tworzyć kopie zapasowe danych.

Dość popularnym zagrożeniem są również ataki DDoS polegające na przeciążeniu serwera poprzez generowanie dużego ruchu sieciowego, który w rezultacie prowadzi do spowolnienia lub blokady. Atak tego rodzaju może sparaliżować działanie usług sieciowych bądź stron internetowych – blokada może trwać od kilku godzin do kilku dni lub nawet kilkunastu tygodni.

CENNE DANE W INTERNECIE

Dla cyberprzestępców szczególną wartość stanowią nasze dane osobowe. Pandemia koronawirusa, a także powszechność dostępu do Internetu sprawiły, że większość spraw załatwiana jest z wykorzystaniem kanałów komunikacji elektronicznej. Nie trzeba już dostarczać do urzędu tradycyjnego papierowego pisma, a następnie oczekiwać na list polecony z odpowiedzią na nie. Wystarczy urządzenie elektroniczne i dostęp do Internetu, by wybrnąć sprawę załatwić w kilka minut i w ciągu 3 – 7 dni otrzymać odpowiedź przez Internet. Dzięki temu oszczędzamy sporo czasu. Niektóre instytucje narzucają wręcz

taką formę komunikacji. Coraz bardziej odchodzimy od tradycyjnych dokumentów na rzecz cyfrowych. Przykładem jest chociażby e-Dowód, czyli dowód tożsamości z warstwą elektroniczną. Noszenie „plastiku” nie jest już zresztą konieczne. Aplikacja mObywatel, definiowana jako bezpłatna aplikacja mobilna Ministerstwa Cyfryzacji, oferująca dostęp do cyfrowych usług urzędowych oraz dokumentów elektronicznych, umożliwia nam posiadanie m.in. dowodu osobistego i prawa jazdy w smartfonie. Niestety, z tymi wszystkimi dobrodziejstwami technologicznymi wiąże się poważne zagrożenie. Upowszechnienie usług cyfrowych sprawiło, że do sieci każdego dnia trafia mnóstwo danych wrażliwych.

Pojawia się zatem pytanie: co cyberprzestępcy mogą zrobić z naszymi danymi? W jaki sposób mogą je wykorzystać? Dane gromadzone w Internecie wykorzystywane są do różnych celów – począwszy od marketingu, a skończywszy na posługiwaniu się cudzą tożsamością, np. na etapie zawierania umowy kredytowej. Różne serwisy internetowe zbierają informacje o naszych zachowaniach w sieci (jakie strony odwiedzamy najczęściej, które reklamy wyświetlamy, jakiego typu produkty kupujemy przez Internet), a także o geolokalizacji (miejsca logowania się użytkownika) i adresie IP. Robiąc zakupy za pośrednictwem różnego rodzaju platform internetowych nie zdajemy sobie sprawy, że podanie w formularzu zakupowym numer telefonu i adresu e-mail może (choć nie musi) powodować udostępnienie danych przez tę platformę kolejnym firmom i usługodawcom. Co zatem zrobić w sytuacji, kiedy dzwoni do nas konsultant nieznanego nam firmy proponując usługi? W każdym takim przypadku mamy prawo żądać usunięcia numeru telefonu i/lub adresu e-mail z bazy tejże firmy. Nie mamy oczywiście gwarancji, że zostanie to uczynione, ale istnieje szansa, iż tak się stanie. Warto uruchomić w aplikacji telefon wykrywanie spamu. Do każdego serwisu

logujemy się innym, silnym hasłem, najlepiej generowanym przez aplikacje do tego celu przeznaczone. Zapisujemy hasła w bezpiecznym miejscu, a na portalach społecznościowych stosujemy uwierzytelnianie dwuskładnikowe. Pamiętajmy o regularnej zmianie wszystkich haseł – nie rzućmy ich raz na trzy miesiące. Wciąż niewielu z nas robi to systematycznie, jeśli w ogóle.

ZASTRZEŻ SWÓJ PESEL

Numer PESEL, czyli jedenaścicyfrowy symbol numeryczny identyfikujący osobę fizyczną, to jedna z najważniejszych danych wrażliwych. Nadaje go kierownik urzędu stanu cywilnego sporządzający akt urodzenia. Numer PESEL widnieje na dokumentach urzędowych – m.in. w akcie urodzenia, zawarciu związku małżeńskiego, na świadectwie dojrzałości bądź innych dokumentach wystawianych przez instytucje państwowe.

Zastrzeżenie numeru PESEL to usługa uruchomiona 17 listopada 2023 roku. Od 1 czerwca 2024 roku instytucje finansowe przed podpisaniem umowy o zaciągnięcie pożyczki lub kredytu mają obowiązek weryfikacji, czy numer PESEL danej osoby jest zastrzeżony. Znacząco zmniejsza to ryzyko posługiwania się cudzymi danymi, ponieważ bank w sytuacji, gdy numer PESEL jest zastrzeżony, nie podpisze umowy o zaciągnięcie kredytu bez cofnięcia zastrzeżenia przez osobę fizyczną, której sprawa dotyczy. Zarówno zastrzeżenia numeru PESEL jak i cofnięcia zastrzeżenia możemy dokonać przez Internet, logując się profilem zaufanym lub e-Dowodem na stronie login.gov.pl Zastrzeżenia numeru PESEL można dokonać również w urzędzie miasta lub gminy. Z tego rozwiązania może skorzystać każdy, kto ma nadany numer PESEL i jest pełnoletni. Zostało ono wprowadzone w celu ochrony naszych danych i pieniędzy przed działaniem oszustów.

KAROLINA ANNA
KASPRZAK

ROBERT HALAJDA

ROZTERKI

*W mojej głowie pojawia się pytań wiele:
Po co? Dlaczego? Czy tak być musi?
Odpoczywać możemy tylko w niedzielę?
A może faktycznie złe лихо nas kusi?*

*Odpowiedź jest prosta. Choć my jej nie znamy,
Dlatego wyjaśnić ciągle szukamy.
I tak pomału nam życie przemija,
Lecz wiemy jedno: że czas nam sprzyja...*

*Kto pyta – nie błądzi, kto szuka – znajduje,
To są ogólnie znane zasady.
A co nam przyszłość w życiu szykuje?
Tego nie wiemy, więc "bez przesady"...*

KATARZYNA KUSEK

PYTANIA
BEZ ODPOWIEDZI

*Gdzie płyną łez wezbrane łez potoki
I dokąd zmierza rzeka losu ludzkiego?
A krzyk niewiniątek jaki owoc zrodzi?
Po co, jak oszalały czas pędzi do przodu,
jak czterech jeźdźców apokalipsy?
I czym sprzymierzeńcem jest Śmierć,
co na głupca czy czyha?
Może odpowiedź znajdziesz
zmierschem purpurowym,
gdy poręką twoją będzie tylko nadzieja.
Albo zasypiając,
w ciszy poznasz prawdę.*



FOT. ARCHIWUM

Ich
drugi dom

Środowiskowy Dom Samo-
pomocy w Krapkowicach w województwie opolskim to placówka wsparcia dziennego dla osób dorosłych z niepełnosprawnościami. W tym miejscu rehabilitują się, aby mogły w możliwie jak największym stopniu aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym. Dom przeznaczony jest dla osób z niepełnosprawnością intelektualną i problemami zdrowia psychicznego zamieszkujących na terenie gminy Krapkowice.

W ŚDS otrzymują wsparcie psychologiczne i terapeutyczne. Wykonując codzienne czynności rozwijają samodzielność i niezależność. W ŚDS odbywają się treningi umiejętności społecznych, zajęcia mające na celu rozwijanie zainteresowań i inspirowanie do nowych form aktywności oraz usprawnianie komunikacji z otoczeniem. Systematycznie prowadzone są dla uczestników treningi dbałości o wygląd zewnętrzny, treningi gospodarowania pieniędzmi, organizacji wolnego czasu, treningi kulinarne i inne.

Celem Domu jest zapewnienie osobom z niepełnosprawnością aktywnego, możliwie samodzielnego i autentycznego uczestnictwa w życiu rodzinnym, społecznym i kulturalnym, z zachowaniem związków rodzinnych oraz poczucia bliskich więzi ze społecznością lokalną i środowiskiem w warunkach akceptacji i bezpieczeństwa.

Dzięki środkom pozyskanym z budżetu gminy Krapkowice i Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych każdego dnia bezpłatny transport zawozi i odwozi uczestników do domu po zakończonych zajęciach. Rodzice i opiekunowie zauważają spore postępy u uczestników ŚDS. Są zdyscyplinowani, bardziej samodzielni, chętnie nawiązują kontakty i współpracują z innymi. We wrześniu ubiegłego roku uczestnicy ŚDS odbyli pielgrzymkę na Jasną Górę. Mieli okazję pomodlić się o zdrowie i siły do walki z niepełnosprawnością. Zobaczyli ciekawe miejsca.

KRYSTIAN CHOLEWA

Wlipcowy, słoneczny dzień wybraliśmy się z grupą do Otusza, na spotkanie z alpakami. W naszym stadzie mamy również kozy i kuca – Julkę o niezwykle przyjemnym usposobieniu.

Podczas zajęć z alpakoterapii możemy głaskać nasze alpaki, przytulać, czesać, karmić, a także spacerować z nimi po okolicy. Ich ulubionym przysmakiem jest marchewka. Jadąc do naszych alpak zawsze jesteśmy wyposażeni w ich ulubiony przysmak – marchewkę, którą zawsze dzień wcześniej kroimy. Dla naszych kóz natomiast mamy suchy chleb i liście kapusty.

Bono jest przywódcą stada, niebawiałym łasuchem, jest również bardzo charakternym zwierzęciem, a Mania to niezwykle spokojna alpaka. Czupur bardzo lubi być głaskany i wyprowadzany na długie spacery. Z początkiem miesiąca urodziła nam się kolejna alpaka, o pięknym, karmelowym umaszczeniu. Każda z naszych alpak jest inna, każda sama w sobie wyjątkowa i niepowtarzalna, o niezwykle spokojnym usposobieniu.

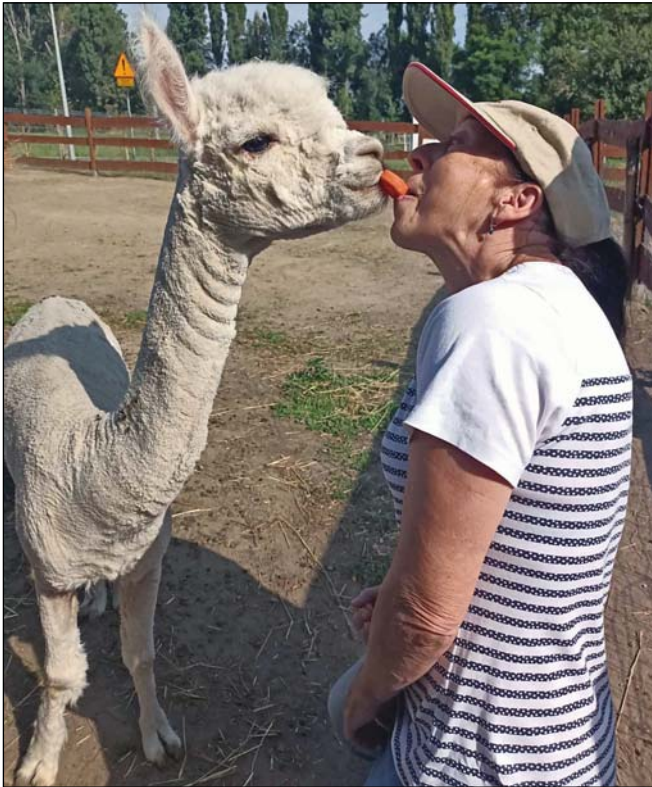
Alpaki to, niezwykle sympatyczne oraz urocze zwierzęta. Dotykanie ich miękkiej okrywy włosowej to dla nas bardzo przyjemne doznanie, które wywołuje dużo radości i uśmiechu – sprawiając, że wszyscy bardzo chętnie odwiedzamy nasze alpaki.

Kontakt z alpakami wpływa pozytywnie na nasz nastrój, wycisza, redukuje nasze napięcia i negatywne emocje. Pomaga również w kształtowaniu kompetencji społecznych oraz komunikacyjnych. Wspomaga w przełamywaniu barier i pokonywaniu naszych lęków i nieśmiałości. Pomaga nam również w budowaniu pewności siebie. Jest niezwykle ważną częścią naszej terapii.

Zajęcia z alpakami pozwalają nam miło i przyjemnie spędzić czas w letnie dni. Ciepła aura pozwoliła nam również na przyjemny odpoczynek pod wiatą.

KAMILA GIBKA
UCZESTNICZKA WTW „PROMYK”
W KONARZEWIE

Nasze zwierzęta w Otuszu



Podchody – pszczyńska



gra terenowa

Jedną z wielu atrakcji to podchody – pszczyńska gra terenowa mieszkańców w ogrodzie należącym do Domu Pomocy Społecznej prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza. W tym roku podchody odbyły się w czwartek 6 czerwca. Dla uatrakcyjnienia corocznie dokonywane są pewne modyfikacje.

Jaki jest cel wydarzenia? Podstawą jest dobra zabawa, zadowolenie i miło spędzony czas, a sama zabawa polega na „przejsciu” wszystkich stanowisk i wykonaniu poszczególnego wylosowanego zadania. Każdy mieszkaniak na starcie otrzymuje kartę uczestnika i na niej zbiera komplet pieczętek potwierdzających zaliczone ćwiczenia. W tegorocznej edycji zabawy przygotowaliśmy aż 11 tematycznych stanowisk. Wśród nich znalazły się: sta-

nowisko kuchenne, muzyczne, przyrodnicze, religijne, motoryzacyjne, sportowe, podróżniczo-turystyczne, górskie, krawieckie i pszczelarstwo. Zadania były zróżnicowane, więc na każdym ze stanowisk można było nie tylko pogłębić swoją wiedzę, miło się zaskoczyć, ale także dobrze się uśmieć.

Nie jeden z mieszkańców poprzez uczestnictwo przekonał się jak dobrym jest kucharzem, czy znawcą w konkretnej dziedzinie. Największą popularnością cieszyło się stanowisko kulinarne, gdzie należało między innymi stawić czoła oddzielaniu żółtka od białka, odgadywaniu smaków i obieraniu warzyw. Można było również sprawdzić swoją wiedzę z przepisów o ruchu drogowym, gdzie pozytywne udzielenie odpowiedzi na pytanie nagradzane było samochodem napędzanym elektrycznie. Wśród zadań

znalazły się ćwiczenia – quizy oraz zadania sportowe.

Corocznie możemy liczyć na wsparcie wspaniałych wolontariuszy, którzy „biorą pod swoje skrzydła” poszczególne stanowiska zapraszając mieszkańców do wspólnej zabawy. Od kilku lat odwiedzają

nas również uczennice z Powiatowego Zespołu Szkół nr 2 w Pszczynie. Młodzież przyjeżdża wesprzeć nas w organizacji wydarzenia, ale też spędzić czas z mieszkańcami.

Cieszymy się, że i w tym roku pogoda dopisała, a wszyscy doskonale się bawili zaliczając poszczególne zadania, docierając na metę, gdzie zachęta był słodki poczęstunek.

To był niezapomniany dzień.

ZESPÓŁ TERAPEUTYCZNY
DPS W PSZCZYŃNIE

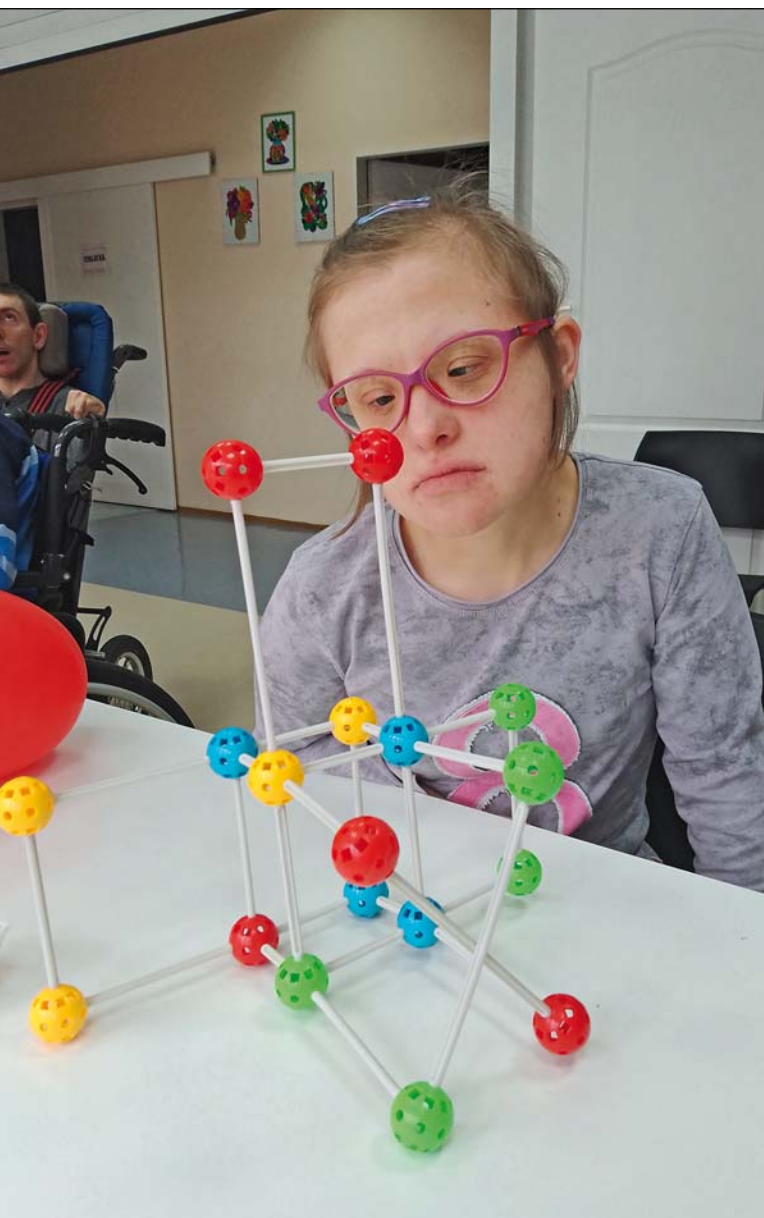


Osoba, którą pragnę przedstawić, to moja koleżanka Magdalena Solarek. Znam Magdę od dawna, a u nas Warsztacie Terapii Zajęciowej w Swarzędzu jest od dwóch lat. Nasza bohaterka pracuje najlepiej indywidualnie z instruktorem i ta forma pracy przynosi dobre efekty. Bardzo lubi korzystać z hipoterapii – jazda konna daje jej ogromną radość.

Dużo słucha muzyki i również sobie ją nuci, układając przy tym klocki, układanki, lubi odwzorowywać motywy na obrazkach. Dużo koloruje i aktywnie spaceruje z grupą na dworze, gdy pogoda na to pozwala. Uwielbia przytulanki, choćby swojego misia, świnkę, kotka, przynosi je czasem do Warsztatu. Gdy czuje się zmęczona, to idzie z radością poskakać na piłce, co poprawia jej humor.

Magda jest radosna i lubiana, od czasu do czasu potrafi napsocić w postaci latających rzeczycy, jak w programie "Kuchenne rewolucje". Wszyscy bardzo się lubimy, wspieramy, bo jesteśmy jak jedna rodzina, choć każdy z nas jest inny". Tak napisał Michał Ogoniak („Filantrop”, maj 2023).

Nasza rodzina w WTZ w Swarzędzu tworzą dobrzy ludzie: Agata Kiejdrowska, Janek Lis, Mateusz Makowski, Michał Ogoniak, Mirosława Penczyńska, Ola Tomczak, Magdalena Solarek, Piotr Śliwiński i jeszcze wielu innych osób. Szczególną rolę prowadzi Michał. Nie pisze o sobie, ale o swoich przyjaciół.



Koleżanka Michała Ogoniaka Magdalena Solarek.

*

„Człowiek o czułym sercu” („Filantrop”, marzec 2023). W tym tekście o Michale Ogoniaku opowie jego koleżanka i przyjaciółka, niewidoma Agata Kiejdrowska, oboje uczestnicy WTZ w Swarzędzu. Michał pisze o bliskich mu osobach, z którymi z spotyka się codziennie w Warsztacie. Można podziwiać jego teksty, w których głęboko rozumie swoich przyjaciół, zauważa ich troski, docenia ich wartość, dobroć i przyjaźń. Jest pełen radości życia.

Posłuchajmy Agaty:

„Mój kolega zmagają się z czterokończynowym porażeniem i porusza się na wózku. Jest bardzo aktywny, a na jego twarzy zawsze gości uśmiech. Lubi pisać artykuły do „Filantropa”, a przez jakiś czas pisze wiersze. Udziela często wywiadów w Swarzędzkiej Telewizji Kablowej. Tworzy audycje poświęcone osobom niepełnosprawnym. W jednym z programów chodziło o pokazanie schodofazu, który ułatwia Michałowi zjazd wózkiem ze schodów (...). Przez długie lata pełnił służbę ministranta w Kościele Matki Bożej Miłosierdzia (...). Służba na ołtarzu w jego odczuciu była powołaniem. Z radością brał udział w corocznych festynach (...). Z radością brał udział w corocznych festynach (...). Ma wielu przyjaciół, z którymi utrzymuje kontakty do dziś.

Taki człowiek może być wzorem dla wielu ludzi”.



Agata Kiejdrowska i Michał Ogoniak.

*

Tworzą się więzi przyjaźni, odkrywanie wartości w osobach, które spotykają się ze sobą każdego dnia. Szczególnie piękny tego typu tekst napisał Michał Ogoniak pod tytułem „Mój przyjaciel od serca” („Filantrop”, marzec 2023). Autor stworzył niezwykle portret Janka Lisa:

„Znam Janka od małego. Bywałem u niego w domu na urodzinach. Czas spędzony z Jasiem zostanie w mojej pamięci na zawsze (...). To nieprawda, że gdy nie mówisz, nie możesz się porozumieć. Janek jest znakomitym przykładem na to, że można wyrażać swoje słowa przez mimikę twarzy i całego ciała. Reaguje na słowa i muzykę – i bardzo dobrze się czuje w grupie przyjaciół (...). Im więcej przebywa się z Jasiem, tym bardziej można odczytać jego marzenia, uczucia i myśli.

Jest już w Warsztacie w Swarzędzu 16 lat (...).Trzy lata temu jedna z osób znających pasję Jasia zorganizowała przed domem jubilata na 30-te jego urodziny „Motocyklową niespodziankę dla super Janka”. Wzruszył 150 motorów w

Nasza jedna rodzina

eskorcie policji. Przejazd motorem odbył się po okolicy. Do dziś Janek słysząc motory uśmiecha się. Czuł się wtedy bardzo szczęśliwy”.

*

Mirosława Penczyńska, osoba niewidoma, razem Agatą Kiejdrowską i Michałem Ogoniakim, należy do licznej rodziny dobrych ludzi w WTZ w Swarzędzu. Stworzyła piękny tekst „Obronna biała laska” („Filantrop”, październik 2023):

„Osoby niewidome i słabowidzące nie lubią używać białej laski. Korzystają z niej tylko wtedy, kiedy biorą jej dla poprawy bezpieczeństwa. Chodząc bez laski wydaje się, że jest bezpiecznej. A tak nie jest, pomimo starań i dążeń do samodzielności.



Janek Lis w objęciach mamy.

Idąc ulicą często słyszę niemiłe określenia w stosunku do osoby niedowidzącej: ślepa, kaleka, brajlaak (brail – pismo dla niewidomych). Stereotypy takie sprawiają, że pojawia się lęk przed tym, by sięgnąć po potrzebny przedmiot jakim jest biała laska. Ona uwidacznia niepełnosprawność powodując obawy przed wyjściem z domu. Bardzo ciężko jest przełamać ten lęk osobie niewidomej i trwa latami. Czasami trzeba się prosić przewodnika, by dojść do celu, a nie ma się odwagi trzymać białej laski.

Biała laska to nie tylko pomoc w poruszaniu się po terenie, ale też może być przedmiotem obronnym. Dzięki lasce kierowcy widzą z daleka osobę z niepełnosprawnością wzroku, a na przystanku łatwiej jest prosić o pomoc. Nie wstydzmy się jej, chociaż nie jest łatwo, bo można narazić na nie miłe słowa i docinki. W takiej sytuacji lepiej nie zwracać szczególnej uwagi, tylko obrócić to w żart. Bądźmy dla siebie życzliwi i dobrym słowem zapracujemy na prawdziwych przyjaciół. Jeśli potrzebujesz pomocy, to proś o nią z uśmiechem i nie bój się. Pamiętajmy, że osoby niewidome wolą być samodzielne i nie zawsze lubią korzystać z pomocy.

Zdarza się, że jesteśmy w nowym miejscu i wówczas korzystamy lub z pomocy przewodnika lub innej osoby, która opisuje nam szczegółowo otoczenie lub ostrzega na nas o



Obronna biała laska.

niebezpieczeństwie. Nie śmiejmy się z osób niepełnosprawnych, bo to jest nieprzyjemne, a wręcz przeciwnie, okażmy im serce. Artykuł kieruje do osób takich jak ja i ty, aby zrozumieć naszą codzienność”.

dalszy ciąg na str. 26

Nasza jedna rodzina

dalszy ciąg ze str. 24 i 25

*

„Nasz wojownik”, bo tak Mateusza Makowskiego nazwałem – powiedział Michał Ogoniak. – Moc przyjaźni znika, a Mateusz patrzy na nas z góry i każe nam się nie smuć. Nie ma Go już wśród nas, ale pozostał w naszej pamięci („Filantrop”, grudzień 2022). Znałem Mateusza długie lata, ale dopiero w naszym Warsztacie zaiskrzyła między nami przyjaźń. Ta iskra wspólnego pomagania sobie na nawzajem nauczyła mnie czegoś, czego nie potrafię opisać tak, jak bym tego chciał. Porozumiewaliśmy się przez gesty oraz pisanie na chacie. Było to dla coś nowego, ale z czasem bardzo szybko do tego przywykłem. Mateusz miał wiele zainteresowań, ale najbardziej pasjonował się militariami – wojskiem oraz grami komputerowymi, których miał pokaźną kolekcję (...). Mało kto wiedział o tym, ale Mateusz to nasz wojak, bo od „Fundacji mam marzenie” otrzymał na urodziny wystrzałowy prezent.



Komandosi w stroju moro odwiedzili Mateusza, ku jego radości – i weszli na linach przez okno.

Komandosi odwiedzili Mateusza i weszli do mieszkania na linach przez okno, aby złożyć życzenia urodzinowe. Od tamtej pory pasjonat wojska, co było widać również w sposobie ubierania się w moro. W przemierzaniu szlaku życiowego wielokrotnie pokonywał górskie szczyty i z dumą prezentował fotografie z wojaży (...). Bardzo kochał rodziców, którzy darzyli Mateusza ogromną miłością. W Warsztacie na stałe przypisany był pracowni komputerowej, gdzie pomagał redagować gazetkę „Anielską Przysiań”. Często wyszukiwał grafikę z żartami, z których niejeden śmiał się do łez (...).

Mateusz dał mi motywację do ćwiczeń oraz energię do podjęcia prób jazdy na wózku. Myślałem wówczas: on potrafi, a ja nie? Mateusz to przyjaciel, którego wsparcie w chwili zwątpienia bardzo mi pomagało. Mamy kilka prac malarskich Mateusza. Nie chciał tworzyć, ale kiedy przewyciężył niechęć, to pięknie malował. Miał psa, który zwał się Maksiu i często nam pokazywał jego zdjęcia. Mój Przyjacielu, Twoje Życie minęło zdecydowanie za szybko. Twoja dobroć pozostanie w naszych sercach, a emanująca od Ciebie życliwość pozostanie w każdym z nas”.

Ze wszystkich tekstów Michała Ogoniaka najpiękniejszy jest jego artykuł o Mateuszu, który zostanie w naszej pamięci na zawsze.

MARCIN BAJEROWICZ

Tu poznasz

To wolontariat, który daje możliwość zdobycia zarówno umiejętności praktycznych w pracy z osobami z niepełnosprawnościami – nauki efektywnych metod wsparcia jak i lepszego rozumienia potrzeb tej grupy społecznej. Do zaangażowania się w pomoc w Stowarzyszeniu na rzecz Dzieci i Dorosłych z Mózgowym Porażeniem Dziecięcym „Żurawinka”, organizacji działającej od 1993 roku, zachęcano podczas pikniku „Żurawinka. Art”, który odbył się w sobotę 6 lipca.

Piknik jest jednym z działań realizowanych w ramach projektu „Żurawinka.Art”. Stowarzyszenie „Żurawinka” otrzymało na ten cel mikrodotację w konkursie „Wolontariat do poznania”, którego realizatorem jest Stowarzyszenie Centrum Rozwoju Edukacji Obywatelskiej CREO. Konkurs jest finansowany ze środków budżetu Miasta Poznania w ramach zadania pod nazwą „Poznańskie Centrum Wolontariatu” w roku 2024. Jego celem jest wyłonienie i dofinansowanie najlepszych projektów wspierających rozwój wolontariatu oraz organizację inicjatyw wolontariackich realizowanych na rzecz Miasta Poznania i mieszkańców Poznania.

Przedstawiciele poznańskich organizacji pozarządowych, uczniowie szkół ponadpodstawowych, studenci, seniorzy i wszyscy zainteresowani mogli na pikniku zapoznać się z działalnością Stowarzyszenia oraz inicjatywami podejmowanymi na rzecz osób z mózgowym porażeniem dziecięcym. Przygotowano rozmaite atrakcje: integracyjne warsztaty rękodzieła, spotkanie z alpakami, strzelnicę pneumatyczną Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Swarzędzu, pokazowy turniej boccii, mobilny punkt informacyjny na temat wolontariatu. Kto chciał, mógł spróbować na przykład pirografii, czyli techniki polegającej na tworzeniu na kawałku drewna napisu bądź rysunku narzędziem z metalową końcówką rozgrzewaną za pomocą prądu. Piknik został przygotowany we współpracy z wolontariatem pracowniczym realizowanym przez firmę Wavin Polska.

– Każda osoba zainteresowana wolontariatem w „Żurawin-

ce” otrzymuje ankietę kandydacką, w której prosimy o opisanie, czym się zajmuje, jakie ma zainteresowania, co potrafi oraz jakiego rodzaju pomoc może zaoferować i jak często. Pomoc wolontariuszy polega między innymi na wsparciu osób z niepełnosprawnościami w nauce i rozwijaniu umiejętności społecznych, w zajęciach terapeutycznych prowadzonych przez specjalistów albo na wsparciu rodzin w codziennych obowiązkach. Wolontariusz poszerza dzięki temu swoją wiedzę, a także nawiązuje nowe kontakty społeczne – mówi Anna J. Nowak, prezes Stowarzyszenia „Żurawinka”.

Piknik był również okazją do poznania zainteresowań, uzdolnień i form aktywności osób z mózgowym porażeniem dziecięcym. Patryk pokazał, w jaki sposób, mimo niesprawności rąk, można puszczać bańki mydlane. Czynnikiem to za pomocą urządzenia o nazwie switch, które naciskał zewnętrzną stroną dłoni. Zastosowanie urządzenia ma na celu wytworzenie u osoby z MPD poczucia samodzielności, sprawczości i decyzyjności.

Jedną z uczestniczek pikniku była Agata, uczennica prywatnej szkoły średniej przygotowującej do matury międzynarodowej:

– O Stowarzyszeniu „Żurawinka” dowiedziałam się na Poznańskich Targach Wolontariatu. Podeszłam do stoiska tej organizacji, gdyż interesuje mnie wolontariat długoterminowy. Byłam kiedyś wolontariuszką w domu pomocy społecznej, gdzie wykonywałam z mieszkańcami kartki świąteczne. Chcę sprawdzić się w kolejnym działaniu na rzecz innych. Lubię poznawać nowych ludzi i dzielić z nimi swój czas. Takie relacje są dla mnie bardzo ważne. Chcę porozmawiać z panią prezes i wypytać, jak wygląda wolontariat w „Żurawince”, ponieważ planuję się zaangażować i przynajmniej raz w tygodniu pomagać.

Osoby zainteresowane wolontariatem w Stowarzyszeniu „Żurawinka” mogą kontaktować się telefonicznie: 692 629 628 lub mailowo: stowarzyszenie.zurawinka@gmail.com

KAROLINA ANNA KASPRZAK

FOT. (5X) ARCHIWUM REDAKCJI

wartościowych ludzi



Uczestnicy pikniku wykonują bransoletki na ręce.



Pokazowy turniej bocci.



Patryk, uczestnik Dziennego Ośrodka Terapeutycznego „Żurawinka”, przy niewielkiej pomocy terapeutki puszcza bańki mydlane.



Wolontariuszki firmy Wavin Polska z wykonanymi przez siebie pracami pirograficznymi.

FOT. (3X) KAROLINA ANNA KASPRZAK

FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „ŻURAWINKA”

Wiersze i niespodzianka

Wpiątek, 5 lipca odwiedziła nas pani Karolina Kasprzak – zastępca redaktora naczelnego „Filantropa Naszych Czasów”. Podczas poprzedniego spotkania moje koleżanki przeprowadziły wywiad z panią Karoliną Ka-

sprzak do naszej ośrodkowej gazetki „Teraz my”. Ja też układałem pytania, ale nie mogłem być wtedy w ośrodku z powodu choroby. Tym razem mieliśmy już wydrukowane gazetki, które podarowaliśmy, a pani Karolina przywiozła

nam kilkanaście egzemplarzy „Filantropa”. Rozmawialiśmy o wielu ciekawych sprawach: o innych ośrodkach, o pracy w gazecie, o Dziennym Ośrodku Adaptacyjnym. Pani Karolina zrobiła mi niespodziankę, bo bardzo chciałem ją poznać,

zawsze czekam na kolejny numer „Filantropa”. Na koniec zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Mam nadzieję, że będzie jeszcze wiele okazji do spotkań.

TOMASZ KRUSZONA

MOJA MAMA

*Powitam ją uśmiechem, rozmową.
Zrobię kawę do łóżka dobrą,
Dopilnuję by się wyspała
I pyszne śniadania dostała.
Puszczę jej ulubione włoskie piosenki
I będą same miłe dźwięki.
Zakażę remontów, hałasu,
Zabiorę na wycieczkę do lasu.
Pojedziemy rowerami w „zielone”
To będą podróże szalone.*

*Podaruję jej piękną sukienkę,
By wśród kwiatów chodziła z wdziękiem
W jej ulubionym kolorze,
Szaro – niebieską jak morze.
Potem będzie piknik z rodziną,
Pierogi z mięsem i dobre kino.
A te pierogi będą domowe
I wnuki nie będą „wchodzić na głowę”,
Dam jej zdrowie i mnóstwo siły,
A wkoło przyjaciół miłych,
By była pogodna jak promień słońca,
Bym mógł z nią spędzać czas bez końca!*

*Czasem budzi się we mnie gniew,
Jestem wtedy jak agresywny lew.
Wtedy kłopoty zamykam w domu,
Czasem sięgam po mamy pomoc.
Gdy nadal czuję morze złości,
Lubię побыć w samotności.
Gdy ktoś mówi brzydkie słowa,
Gdy nie mogę się opanować,
Mam ochotę warczeć jak lew głośny,
Choć zwykle jestem kotem spokojnym.*

JAN RUBCZAK



FOT. PAULINA KOSTECKA

Z rodziną najlepiej

Spotkania rodzinne są istotnym elementem życia każdego człowieka. To dzięki nim podtrzymujemy więzi z bliskimi, uczymy się doświadczania wzajemnej obecności, dyskutujemy na ważne tematy, wspieramy w trudnościach. Dla nas, osób z niepełnosprawnościami, takie spotkania są szczególnie ważne, ponieważ nasza sprawność psychofizyczna

nie zawsze pozwala na kontakt osobisty z krewnymi – szczególnie, gdy mieszkają daleko.

Moi rodzice nigdy się mnie nie wstydzieli. Wszędzie mnie ze sobą zabierali – na urodziny, wesela i inne przyjęcia okolicznościowe. Ukazywali tym samym, że z niepełnosprawnością dziecka można żyć normalnie. 22 czerwca tego roku

byłem na spotkaniu rodzinnym u moich krewnych. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w kościele, a następnie pojechaliśmy do restauracji, gdzie było jedzenie i dobra muzyka. Impreza trwała do późnych godzin wieczornych. Bawiłem się razem z moimi krewnymi.

Miałem możliwość rozmowy z moimi kuzynami, ku-

zynkami i wujkiem w formie stacjonarnej, a nie za pośrednictwem platformy internetowej, jak to często ma miejsce w dzisiejszych czasach. Dlatego jestem w pełni zadowolony z uroczystości. Nie piłem alkoholu, gdyż od 15 lat jestem abstynentem. Bez alkoholu również można się znakomicie bawić. Nie wstydzę się swojej niepełnosprawności. Pomimo problemów z poruszaniem się staram się żyć normalnie.

KRYSTIAN CHOLEWA

Codziennie pod górę⁽⁶⁰⁾

Kolejny miesiąc spokojny, wypełniony obowiązkami. Pisanie artykułów, zajmowanie się domem, naszymi psami, podziwianie ryb, bo jak pisałam wcześniej, od dbania o nie jest Marek. U nas przybywają kolejne okazy, finanse topnieją, a my beztroscy w obliczu nadciągających jak burza, rachunków za wodę i prąd. Czuję, że trzeba się cieszyć życiem, tu i teraz. Pilnujemy finansów, mamy od kogo pożyczyć i po prostu nie martwimy się na zapas. Teraz mi się przypomniało, że na którejś z komisji do spraw rentowych dostałam dokument, w którym znalazła się adnotacja, że o mojej chorobie świadczy między innymi bagatelizowanie poważnych problemów.

Gdzieś w środku, a może na zewnątrz jest moje spokojne, wreszcie dorosłe, niezależne „ja”. A przynajmniej dziś tak to czuję. Łatwiej jest mi skupić się na różnych rzeczach: pisaniu artykułów, sprzątaniu czy zajmowaniu moimi pasjami – rybą i perfumiarstką. Wtedy głowa nie ma czasu tak pracować, analizować, rozważać i wreszcie psychicznie odpoczywam. Nadal najtrudniejsze są chyba momenty wewnętrznej wycofania, z którymi nic nie potrafię zrobić i po prostu je przeczekuję. Odsuwam się wtedy emocjonalnie od Marka oraz moich przyjaciółek i jest mi bardzo trudno. Ale to mija.

Cieszę się też, że wychodząc z domu trochę mniej uciekam od ludzi. Jeszcze niedawno, jak wychodziłam z psami i nawet w oddali widziałam jakąś osobę, z psem albo bez, to od razu czułam jakieś napięcie, złość pomieszaną z lękiem. Staralam się wszystkich omijać i wręcz dostawałam ataku agresji, gdy nasze psy do kogoś podbiegały i musiałam po nie pójść. Czasem już wychodziłam tak wściekła, że wręcz czekałam, aby ktoś zwrócił mi uwagę, że biegają bez smyczy i żeby odpowiedzieć mu, wyładowując emocje.

Ostatnio pojechałam z Markiem do jego matki na dwie godziny, bo coś tam popsuło im się u nich w domu i oczywiście nikt nie mógł tego zreperować. Powiedziała Markowi szczerze, że jadę, choć nie mam ochoty, ale wiem, że on niejednokrotnie robi coś dla mnie, czego nie chce, więc uważam, że w związku tak być powinno.

Zastanawiam się, czy teraz w stosunku do jego matki jestem tak naprawdę asertywna czy agresywna. Była taka sytuacja, że siedziałam z Markiem i jego ojcem w pokoju, a matka wołała mnie do kuchni, żebyśmy sobie pogadały. Odpowiedziałam jej grzecznie, że mnie się tam dobrze siedzi i jestem zmęczona. Potem za jakiś czas, już przed odjazdem, poszłam do niej na chwilę, chyba tak trochę dla Marka. Śmieszne, że z uporem Marek zawsze powtarza, że mama to mnie lubi i woli ze mną rozmawiać.

Czasem w tym wszystkim czuję się, jak w matriksie, gdzie każdy widzi swoją wersję rzeczywistości. Dobrze, że byłam u nich w tamtym tygodniu, bo pewnie w tę sobotę Marek będzie się wybierał, bo mu już coś do pracy wymyślili. Tym razem na pewno zostaną w domu.

Mam wrażenie, że ostatnio, mimo niiby jakiegoś podskórnego spokoju i dorosłości, o których pisałam, zrobiłam się bardziej zimna i wyrachowana. Spotykam się z ludzką życzliwością i patrzę na te osoby jak na kosmitów z innego świata. A jeszcze kilka lat temu byłam podobna: starałam się być dla innych miła, życzliwa, pomocna. To nawet nie jest tak, że ktoś mnie zawiódł czy wykorzystał moje dobre nastawienie. Po prostu jakby moje serce było zamrożone. Muszę dziś wziąć się do pracy, by zająć umysł, bo już widzę, że „włączają się” moje schizoidalne rozważania.

Pisanie z jednej strony jest, jak wspominałam wielokrotnie, korzystną autoterapią, a czasem motywem do niepotrzebnych roztrząsań swia-

ta. Mój terapeuta, którego nadal bardzo dobrze wspominam często mówił: „pani żyje w swojej głowie, trzeba wyjść na zewnątrz i przyrzec się rzeczywistości”. Zaraz zacznę moją dzisiejszą rzeczywistość. Śniadanie ze względu na cukrzycę z zachowaniem odpowiedniej ilości węglowodanów, potem kolejny artykuł, już, tym razem, nie o mnie, spacer z psami, wymiana wiadomości z przyjaciółkami, zakupy, przygotowywanie obiadu, powrót Marka, wspólny odpoczynek, spacer z psami, gdy Marek przy akwariach i sen.

Cieszę się, że weszliśmy w środowisko akwarystów, poznaliśmy nowe osoby. Obydwojgu nam było to potrzebne. Otworzyliśmy się na tyle, że zapraszamy znajomych do siebie i jest to dla nas coś nowego. Marek chyba nie przepada za moimi przyjaciółkami, choć zawsze zachęca, żebym je zapraszała, gdy umawiam się z nimi na kawę w mieście. Ja nigdy nie lubiłam, wręcz nie cierpiałam jego znajomych. Co do jednego, to nawet powiedziałam Markowi, że to jego wybór z kim się koleguje, ale niech się spotyka z nim poza naszym domem, bo ja tego kolegi nie znoszę. No i kolega przestał przychodzić, pozyczył od Marka jakieś pieniądze i zniknął. Przyznam, że w duchu tryumfowałam, że to nie jakieś moje uprzedzenia, ale faktycznie, fałszywy, nieuczciwy człowiek, z którego go uważałam. Teraz mamy wspólnych znajomych, których oboje lubimy i to jest super. Oboje z Markiem jesteśmy z rezerwą nastawieni do nowych znajomości i podobnie reagujemy. Najpierw zachłystujemy się nowym człowiekiem, że taki fajny, często w naszych akwarystycznych sprawach pomocny, a potem ze zdziwieniem odkrywamy, że ma też wady.

Nadal przeszkadzają mi w codziennym funkcjonowaniu często pojawiające się, nierzadko bez przyczyny, stany napięcia i niepokoju. Staram się sobie z nimi radzić i ostatnio nawet rzad-

ko nawiedzają mnie wspomnienia rozluźniającego działania alkoholu. Niedawno pisałam artykuł o wysoko funkcjonujących alkoholikach i uświadomiłam sobie, że przez wiele lat, do zrobienia doktoratu, pozostawałam w takim stanie. Wysokofunkcjonujący alkoholicy to osoby skupione na pracy, pijące duże ilości alkoholu, ale w taki sposób, by nie odbijało się to na płaszczynie zawodowej. Starają się tak pić, żeby się nie upijać, a przynajmniej nie publicznie. Piją w weekendy albo robią kilkumiesięczne przerwy, uzasadniając sobie, że nie ma problemu.

Robiłam podobnie, więc i ten artykuł pisałam także o sobie. Pracowałam na uczelni i lubiłam pracę ze studentami. W tamtym okresie balowałam na imprezach, ale nie pozwalałam sobie na picie alkoholu, gdy miałam zajęcia. Później czasem przychodziłam na kacu. Kiedy gonił mnie termin oddania pracy doktorskiej, na trzy miesiące odstawiłam alkohol i dokończyłam pracę. Wydawało by się, że sukces powinien mnie uskrzydlić, tymczasem zaczęłam pić coraz więcej. Dalszą historię już kiedyś opisywałam – ciągi picia, urlop dla poratowania zdrowia na uczelni i wreszcie odejście z pracy. Potem prawie 8 lat w silnych oparach alkoholu, z jednego szpitala psychiatrycznego do drugiego, na kolejne terapie. Mało brakowało, żebym już nie żyła i nie pisała tych słów.

Spotkanie Marka odmieniło moje życie, ale o tym też już pisałam. Jednak niekiedy świadomie wracam do tamtych czasów, gdy jestem zmęczona albo przygnębiona. Złe chwile mijają, a ja jestem wdzięczna za każdy uratowany, kolejny dzień. Kiedy o tym piszę, gdzieś z mojego zamrożonego serca płynie łza. Znajduję tamtą dawną uratowaną, czułą i wrażliwą „ja”, która znowu ze strachu, schowała się przed zranieniem. A przecież bezpodstawnie. S.A.

KATARZYNA KUSEK

TRANSITUS

Trzeba,
z matki łona wypłynąć,
i świat zdobywać krzykiem.
A potem,
penetrować rzeczywistość,
oswajając zwierzęta i ludzi.
Mieć coraz więcej wszystkiego,
na wyciągnięcie ręki góry złote.
Pełnia, która nagle zaczyna ubywać,
przesilenia czas, krótszy oddech
i krew gęstsza bardziej.
Tymczasem,
coraz mniej w tobie siebie,
i za mgłą niknie przyszłość,
mniej widzisz, mniej słyszysz,
nie rozumiesz już nic.
Samotny jesteś,
w czterech ścianach ja.
W końcu, zniewolony przez czas,
legniesz na łopatkach.
Jak dziecko,
będziesz dojrzywał powoli do wieczności.
Aż nadejdzie chwila,
gdy w łono ziemi wejdiesz niemy,
by jak ziarno,
oczekiwać owocu zmartwychwstania.

JESIEŃ

Lato zwolna kona,
w powietrzu unosi się zapach śmierci.
Pierwsze krople krwi, plamią liście.
I drzewa gdzieś już obumierają,
samotnie lub grupkami,
jak gdyby były chore na melancholię.
A to tylko nadciąga jesień,
w welon słoty strojna,
i burą suknię październikowych przymrozków.
Łzy spływają kroplami rześkiego deszczu,
W żałobie po ptakach
Odlatujących do krajów zamorskich.
Las czerni się gałęziami nagimi.
Cisza, gęsta jak mgła,
Oblepia wszystko. To już koniec...



Wyjątkowy spływ kajakowy

Wtegorocznym spływie kajakowym Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej” wzięli w nim udział wyjątkowi ludzie: uczestnicy Fundacji i kadra złożona z pracowników i wolontariuszy. Co ich łączy? Uśmiech i umiejętność przełamania barier słabości w siłę.

Kajaki, z powodu kapryśnej

pogody, nie dotarły na miejsce, ale dzięki pomocy przyjaciół z Active Fun udało się błyskawicznie wdrożyć plan B, bo zakończył się dosłownie tuż przed burzą. Wszyscy bezpiecznie wypakowali się z kajaków, a planowany piknik przenieśliśmy pod dach bezpiecznego i gościnnego Miejskiego Ośrodka Wypoczynkowego „Przystań Goślawice”. Spływ kajakowy

jak co roku był możliwy dzięki wsparciu Miasta Konin. Taka tradycja, która pozwala zwodować bezpiecznie 20 kajaków i podziwiać uroki rzeki Warty, Jeziora Goślawickiego i Wąsowskiego z perspektywy kajaka.

Wspólnie z Miastem pokazujemy, że niepełnosprawność nie może być przeszkodą w realizacji marzeń, planów i upra-

wianiu turystyki – mówi Karol Włodarczyk, organizator spływu. Za zabezpieczenie spływu dziękujemy ratownikom, strażakom z OSP Cukrownia Goślawice. Za gościnność Przystani Goślawice, za błyskawiczne wdrożenie planu B firmie Active Fun, a za wsparcie finansowe Miastu Konin.

JUSTYNA GACH





Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł⁽⁷⁰⁾

Na niektórych leżeli nie-
ruchomi ludzie, bładzi,
zniszczeni, samotni. Chyba
nie spali, choć wyglądali jak
bez ducha. Rozkopane, zate-
czone barłogi, wszędzie poro-
wieszana odzież, pognicio-
na i brudna, oraz poplamione
koce i ręczniki zdawały się
cuchnąć przez zakurzone
szyby. Tak samo jak walające
się na stołach z drewnianych
desek napoczęte konserwy
i niedojedzone kawałki pie-
czywa. Łączące po wszystkim
muchy miały się tu chyba naj-
lepiej.

Patrzył na to dość bezmyślnie,
gdy raptem odwrócił głowę,
jakby chciał uciec, jakby nagle
wystraszył się, że któreś z tych
pomieszczeń wessie go w swo-
ją stęchłą niczym pułapka na
nieszczęśników, że przyklei się
do tej nędzy jak nieostrożny żuk
do zgniłego grzyba. Przyspieszył
i ze skurczem w żołądku szybko
minął dwa ostatnie okna, już nie
zaglądając do środka.

Na froncie ostatniego baraku,
za którym miał znajdować się
ten z oznaczeniem E, widniał
napis KINO. Nie był on wyższy
od pozostałych, a jedynie szer-
szy i tak jak inne zniszczony ze
starości.

– Spójrz, Hubercie – powie-
dział Mateusz, pokazując napis.

– Właśnie – odparł. – Kino, tu-
taj?

– W życiu czegoś podobnego
nie widziałem. Chyba zaraz za-
pakuję cię do samochodu i wró-
cimy do domu.

– Dobrze, że mama tego nie
ogłada.

– Nie przeżyłaby.

Minęli kino i pełni złych prze-
czuć weszli na niewielki placyk.
Kręciło się po nim parę osób
na wózkach. Ich śmiech odbijał
się echem od ściany lasu. Kilku
chłopaków grało w siatkówkę.

– Tego się nie spodziewałem –
przyznał Mateusz.

Przed nimi stał pawilon E.
Parterowy i, o dziwo, murowany.
Lśnił bielą nowych ścian oraz
czystością okien. Asfaltowa
ścieżka prowadziła pod samo
wejscie usytuowane w szczycie
i niemal niezauważalny podjazd
na próg nie wyższy niż jeden
stopień.

Nieco dalej, za pawilonem,

stały widoczne stąd budynki.
Również murowane i nowe, lecz
dwupiętrowe i pomalowane na
żółto.

– Może nie jest tu tak źle –
rzekł Hubert.

– Może faktycznie jest tu ja-
kaś rehabilitacja? – Mateusz
rozglądał się, szukając jeszcze
jakiegoś śladu współczesnej cy-
wilizacji. – To co? Wchodzimy!
– zdecydował w końcu.

– Może zostaw mnie tu z ba-
gażami i sam sprawdź, czy w
ogóle jest jakieś wolne łóżko – z
pewną rezerwą poprosił Hubert.
Wolał oszczędzić sobie drugiej
przeprawy, jak ta w baraku z
gankiem. Sprzed głównego wej-
ścia miał widok na korytarz bie-
gnący przez całą długość pawilo-
nu. Mógł też patrzeć na boisko
po drugiej stronie wąskiego i za-
dbanego, jak zdążył spostrzec,
trawnika. Na żwirowej alejce
obok boiska dwie dziewczyny
grały w badminton. Z opaskami
na czołach ubrane były w
podobne brzoskwiniowe spód-
niczki i jasne wdżianka. Poru-
szały się zwinnie, co rusz wy-
buchając śmiechem. Mówiły coś
do siebie. Widział, że ta mająca
rękę na temblaku zauważyła go
i zaraz pokazała drugiej, sto-
jącej tyłem. Tamta odwróciła
głowę, zamiatając w powie-
trzu długimi włosami, chwilę
szukała wzrokiem, a kiedy go
dostrzegła, zachichotała. Było
coś niepokojącego w jej wyglą-
dzie. Przez chwilę nie wiedział
co. Zorientował się dopiero, gdy
lewy rękaw jej wdżianka zało-
potał pustką.

Z korytarza wyszło trzech
mężczyzn. Minęli go i stanęli
nieдалeko. Najniższy z nich wyjął
czerwoną paczkę austinów i po-
częstował dwóch pozostałych.
Zapalili papierosy od wspólnej
zapałki i zaciągnęli się po kilka
razy.

– Tak że wiesz, Grzesiek –
odezwał się najniższy. Stał na
jednej nodze, drugą opierając
na łokciowej kuli – ja ci mówię...
Nie ma to jak fryzjer w małym
miasteczku. Kasiora gwarantowa-
na.

– Najsampierw muszę, stary,
papierki mistrzowskie zrobić –
odparł tamten.

– Rób i przenoś się – doradził
pierwszy, zaciągając się dymem.

Hubert spojrział w głąb kory-

tarza. Ojciec wychodził z bocz-
nego pomieszczenia za młodą
pielęgniarką.

– Marynika! – krzyknęła pielę-
gniarka, aż zadzwieczyły ściany.

– Marynika! Przyjście!

Zaraz zza odległej szklanej
przegrody, za którą znajdowała
się dyżurka, wyjrzała szczupła
dziewczyna w seledynowym
uniformie.

– Co tam? – wrzasnęła.

– Przyjście! – powtórzyła pie-
lęgniarka i pokazała na Mate-
usza.

Dziewczyna w seledynowym
uniformie skinęła ręką. Stukając
drewniakami o terakotową po-
sadzkę, podeszła do niego.

– Pan? – spytała krótko.

– Nie – odpowiedział Mateusz
– mój syn. Stoi tam, przy wejściu.

– Na wózk? – zauważyła.

– Tak, po złamaniu kręgosłupa –
wyjaśnił Mateusz i podał
trzymaną w ręce kartkę. – Pro-
szę, tu jest potwierdzone skie-
rowanie.

Dziewczyna wzięła kartkę i
krótko spojrzała na datę przyję-
cia. Nie czytając dalej, złożyła ją
i wsunęła do kieszeni.

– Później poproszę pana do
dyżurki, żeby wypełnić formu-
larz – rzekła. – W poniedziałek
dziewczyny załatwią wszystkie
formalności. Niestety, jesteśmy
już po kolacji.

– To nic, nie szkodzi. Syn jał
niedawno. Zona dała prowiant
na drogę, na pewno nie jest
głodny.

– Dobrze. Na siedemnastce
jest miejsce. Pozwoli pan z sy-
nem. Pokażę, gdzie będzie leżał.

Hubert z rezerwą, a może bar-
dziej onieśmielony, wjeżdżał na
przeznaczoną mu salę. Był to
raczej niewielki pokój, w którym
stały trzy łóżka z chromowanymi
stelażami (takie jak jego w
domu). Tak też pomyślał zaraz,
że to nie szpitalna sala, jakiej się
mógł spodziewać, lecz niemal
domowy pokój.

Łóżka po bokach, ustawione
tuż przy przeciwległych ścia-
nach, były zajęte. Domyślił się,
że jego jest to trzecie, stojące
pod oknem.

– Dzień dobry – przywitał się,
walcząc z nagłą, nerwową su-
chością języka.

– Cześć! – odezwał się męż-
czyzna z lewej strony. Leżał
na boku z rękoma ułożony-
mi wzdłuż ciała. Jego wymo-
wę zniekształcała trzymana w
ustach metalowa fika z papie-
rosem. Palił, strzepując popiół
do podstawionej szklanki z gru-
bego szkła, pozostałej po musz-
tardzie.

– Siema – niemal jednocze-
śnie odezwał się drugi chłopak
leżący na brzuchu, równie nieru-
chomo jak tamten. Miał odkryte
pośladki i wietrzył odleżyny.

Mateusz postawił torby pod
ścianą i rozejrzył się po pokoju.

– Skoczę na chwilę do dy-
żurki, coś tam trzeba wypełnić
– powiedział. – Później cię roz-
pakuję.

Wyszedł, a on obrócił się w
stronę pokoju.

– Jestem Hubert – rzekł. – Mam
tu przydział – uśmiechnął się.

– Marek – przedstawił się ten
z papierosem. – Ja jestem Marek.

– Ja Kamil – powiedział chło-
pak leżący na brzuchu.

Podjechał do swojego łóż-
ka. Położył na nim szyny, które
wiózł na kolanach, i sprawdził
materac. Przez prześcieradło
wyczuł strukturę plastra miodu.
Dobry był taki dla niego, nie od-
gniał skóry.

cdn.



Książka wydana nakładem
Wydawnictwa BIS

ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. (22) 877-27-05, 877-40-33

fax (22) 837-10-84

Dom Samodzielności

Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka „PODAJ DALEJ” w Koninie od 2023 roku realizuje projekt pod nazwą „Dom Samodzielności”.

Jak mówi nazwa, jest to dom, który na 8 tygodni staje się twoim domem, w którym żyjesz, mieszkasz i trenujesz. Mieszkania treningowe są po to, żeby w przyszłości nie być zależnym od osób drugih. Dom Samodzielności składa się z trzech pokoi, kuchni i łazienki – dostosowanych do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Nie zawsze jednak we własnych domach można uczyć się nowych sposobów niezależnego życia. W Domu Samodzielności czeka na ciebie przygoda życia. Tu odkryjesz wiele nowych talentów, odnajdziesz swoje potrzeby, pokonasz ograniczenia, poznasz wspaniałych ludzi, którzy pokażą jak wiele możesz wnieść do świata innych osób.

W Domu Samodzielności pracują dla ciebie asystenci, instruktorzy, fizjoterapeuci, doradcy i wielu innych specjalistów. Wszyscy jesteśmy po to, abyś

odkrywał siebie i zyskał nadzieję, że świat nie musi być tylko czarno-biały. Tu poczujesz, że zjesz na śniadanie, obiad czy kolację, to, co chcesz. Tu sam zaplanujesz swój czas wolny. Nauczysz się bezpiecznie pokonywać przeszkody i dbać o swoje zdrowie fizyczne i psychiczne. Zawsze będziesz mógł podzielić się smutkiem i radością, każdy ciebie wysłucha.

MAŁGORZATA TYCZEWSKA

Projekt „Dom Samodzielności” realizujemy w Koninie od kwietnia 2023 do marca 2026 i zapraszamy do udziału osoby z niepełnosprawnością ruchową, intelektualną, sprzężoną z całej Polski. Program trwa do 8 tygodni i dla uczestnika jest bezpłatny, finansowany jest ze środków PFRON.

Do Domu Samodzielności można zgłosić się przez formularz na stronie: www.miejszkaniatreningowe.pl

Informacji udzielamy pod numerem telefonu 515 606 508 oraz email: iwona.grzeskowiak@podajdalej.org.pl



KATARZYNA KUSEK

SZEPTUCHA

Zdrowaśki, szeptem obracane
 w bezzębnych ustach
 mają moc zakłęb tajemnych.
 Noc, czas skrupulatnego
 rozliczania się z samą sobą.
 Nie ma już niczego. Tylko w pamięci
 zagnieździły się wspomnienia,
 nieistniejących zdarzeń.
 Zegar, odmierzających drogę
 do Krainy Łagodności.

SEN

Przez czasu mgnienie,
 śniłam sen, nierealny zupełnie.
 Moje ja, przeglądało w starym lustrze,
 ubrane w kogoś innego.
 Chodząc po obcym domu,
 szukam oczu znajomych.
 Sen skończyć się nie chce,
 szukam, więc tych oczu na jawie,
 i pod zamkniętymi powiekami.
 Tam jest bezpiecznie,
 Mogę żyć bezpiecznie,
 Mogę żyć długo i szczęśliwie.

IZOLDA

Tamtego lata, byłam Twoją Izoldą,
 Szukając Ciebie w sobie,
 ja, przypadkiem odnaleziona.
 Tristanie, Twoje ramiona twierdza warowna.
 Godziny wydarte przez czas,
 tego już nie ma.
 Z pieśczołą, wyrwałeś swój ślad we mnie.
 Jeden oddech, a miecz pomiędzy nami,
 zimne żelazo.
 Byłam Twoją Izoldą,
 tamtego lata...
 dawniej.

Bezpiecznie



podczas wakacji

25 czerwca przyjechali do nas, do Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego w Poznaniu, panowie ze Straży Pożarnej i mówili o bezpieczeństwie podczas wakacji. Jednym z nich był aspirant Adam Nowaczewski, drugim – ratownik aspirant Michał Wrembel z Ośrodka Szkolenia Komendy Wojewódzkiej PSP w Poznaniu. Przyniesli do nas manekina, pokazywali, jak reanimować ludzi. Uczyliśmy się na fantomie pierwszej pomocy.

Panowie opowiadali o tym, co może nas spotkać niebezpiecznego na plaży, w górach, nad jeziorem, jak możemy się chronić przed zagrożeniami. Mogliśmy poćwiczyć uciski podczas pierwszej pomocy. Dowiedzieliśmy się, jak bezpiecznie opałać się i kąpać.

Rozmawialiśmy o burzy, o tym, gdzie nie wolno się chować, o tym, jak zachować się podczas pożaru i o czujnikach gazu. Mogliśmy zadawać dużo pytań. Panowie mówili o Centrum Symulacji Medycznej, które kiedyś część z nas odwiedziła, o Muzeum w Rakoniewicach i paniach pracujących w Straży Pożarnej.

Nasz kolega Mateusz dostał koszulkę strażacką, ponieważ jest wielkim fanem Straży, a my wszyscy otrzymaliśmy breloczki, smycze i materiały do poczytania. Ratownik robił nam test wiedzy o bezpieczeństwie. Mogliśmy sobie zrobić pamiątkowe zdjęcia, bo panowie przywieźli też czapki i kaski strażackie. Obejrzelśmy nowe stroje strażackie i wielkie buty ognioodporne, o których marzy Mateusz, ale

kosztują bardzo dużo. Na końcu podziękowaliśmy za wizytę, która była bardzo interesująca, podarowaliśmy drobne upominki. Chcielibyśmy słuchać ciekawych opowieści. Mamy

nadzieję, że jeszcze się zobaczymy!

TOMASZ KRUSZONA
PATRYCJA JANOWICZ
BARTOSZ MAKSYM CZYK



FOT. (6X) ARCHIWUM IDOKA W POZNANIU



ALDONA WIŚNIEWSKA

*

Co rusz spojrzysz na gołębicę,
 Co jak niepyszna za okruczem biegnie.
 To znów na mnie pociemniała od zmierzchu.
 Upija się noc łagodnie,
 Co raz ciemniejsze ma myśli.
 Nie ma już gołębia, otepiął i zasnął,
 Od uderzenia czarnej dłoni
 Poleciały odpryski
 Na nieboskłon na Mleczną Drogę.
 Chcesz to przetrwać trzeźwy,
 Przecież noc jest pijana.
 Upadnijmy razem w błocie na asfalcie,
 Przetoczony się przez murowany zagajnik.
 Lampka białego wina świeci na niebie
 I mruga do nas przyjaźnie.

*

Czy kochasz nas, o dobrotliwe niego?
 Utkane chmurami jak puchem.
 Gdy cierpisz, cierpimy wraz z tobą.
 Gdy szlochasz, wyciskasz łzy.
 Złocisz się, biedni my na ziemi.
 Lecz ty nas kochasz.
 Ciepłem swoim otulasz nasze ciała.
 Podniebną muzykę tego lata
 Przekułeś w upał.
 Nie zawiedziesz gdy jesień,
 Otulisz w zimę,
 Poczqtkiem jesteś i końcem.

*

Gdzie się podziała moja laleczka,
 Misiu jest, a jej nie ma?
 Nie imię ma Weroniczka,
 Ot przedmiot do bawienia.
 Kłaniając się mówi: mama.
 Bawiłam się nią w dzieciństwie,
 Była wtedy moją córeczką.
 Może ma ją teraz moja siostra,
 Pod innym imieniem
 Zaplatała jej włosy.
 Teraz czeka, aż jej córka
 Nazwie lalkę po swojemu.

Grillowanie



– stoły do ogrodu

20 czerwca w „Iskrze” odbył się grill. Od rana panowała atmosfera świętowania. Pogoda dopisała, więc

zaczęliśmy przygotowywać stoły na zewnątrz do ogrodu.

Pan Marcin rozpałał grilla, a ja mu pomagałem. W kuchni,

razem z panem Adrianem, panią Dominiką i panią Emilką, szykowaliśmy kiełbasę i inne pyszności. Trochę pracy było, ale gdy pan Marcin wszystko

ugrillował, zasiedliśmy do jedzenia. Wszystko było przepyszne i bardzo się najedliśmy. Śmialiśmy się i żartowaliśmy. Choć nie było upalnie, nie padało. Bardzo lubię grille w „Iskrze”, bo to czas pysznego jedzenia i wspólnego imprezowania.

PAWEŁ KRZEWINA



Terapeuta o wrażliwym sercu

ZWarsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie w lipcu tego roku odszedł Adam Tórz, terapeuta zajęciowy pracowni stolarskiej. Pracę w naszej placówce rozpoczął 5 września 2018 roku. Najpierw pracował jako terapeuta pracowni komputerowej. Następnie przeszedł na stałe do pracowni stolarskiej, gdzie prowadził zajęcia z uczestnikami. Wykonywali rozmaite rzeczy z drewna, a szczególnie ze sklejk drewnianej.

Prace te były robione przy pomocy plotera laserowego albo grawerki laserowej. Ukończył pedagogikę, a także studia o profilu ekonomicznym na kierunku zarządzanie zasobami ludzkimi. Mieszka w Kórniku w województwie wielkopolskim. Ma żonę Anię i małego synka. Pan Adam pomagał osobom z niepełnosprawnością ruchową poruszającym się na wózkach, za co mu serdecznie dziękujemy. Jest bardzo lubiany przez uczestników warsztatu. Ogromnie żałujemy, że już dla nas nie pracuje. Mamy również nadzieję, że będzie miło wspominał pracę w naszym WTZ.

Życzymy mu powodzenia w nowej pracy.

Dobrzy terapeuci to dla osób z niepełnosprawnościami prawdziwy skarb. Nie tylko pozwalają nabyć nam umiejętności przydatne w codziennym życiu i rozwijać pasje, ale także dają siłę i nadzieję do tego życia. Takich wspaniałych terapeutów miałem okazję spotkać w WTZ w Czeszewie, do którego uczęszczam już 20 lat. W zawodzie terapeuty zajęciowego niezwykle ważne są między innymi cechy jak odpowiedzialność, życzliwość, empatia, sumienność, punktualność i słowność.

Mam świadomość, że nie wszystkie osoby z niepełnosprawnościami mają szczęście do takich terapeutów. W placówkach leczniczych i opiekuńczych zdarzają się nadużycia, które prowadzą do krzywdy wyrządzonej drugiemu człowiekowi, a wszyscy wiemy, że tak być nie powinno. Każdemu takiemu nadużyciu należy się zdecydowanie przeciwstawić.

ZBIGNIEW STRUGAŁA
UCZESTNIK WTZ W CZESZEWIE



FOT. ARCHIWUM WTZ W CZESZEWIE

XXX ZJAZD RODZIN

Wspólne



Był również czas na tańce.

By nikt nie czuł się osamotniony, a czas spędzony z bliskimi przypominał, że są obok nich osoby, na które zawsze mogą liczyć. W sobotę popołudnie 29 czerwca w Domu Pomocy Społecznej w Psarskim koło Sremu w województwie wielkopolskim odbył się jubileuszowy, bo trzydziesty, zjazd rodzin. Tym razem w klimacie retro, czyli lat 20 i 30 minionego stulecia. Do mieszkańców przyjechali krewni i przyjaciele z różnych stron Polski. Choć doskwierał upał, wszyscy bawili się znakomicie.

W cieniu drzew mieszkańcy rozmawiali ze swoimi rodzinami. Była to okazja do wspomnień, także tych osób, które przyszło im pożegnać na zawsze. Celem dorocznego organizowanego zjazdu rodzin jest pogłębienie więzi międzypokoleniowych oraz podtrzymanie relacji mieszkańców z najbliższymi. Rodziny i zaproszonych gości witała dyrektor DPS Violetta Lempaszak.

Tegoroczny zjazd rodzin w Psarskim był wyjątkowy, bo poświęcony pamięci Sue Ryder, brytyjskiej działaczki charytatywnej w setną rocznicę jej urodzin. Prowadziła szeroko zakrojoną działalność charytatywną na świecie, między innymi w Polsce. Założyła międzynarodową fundację w hołdzie

ofiaram II wojny światowej. Jako Lady Ryder zasiadała w brytyjskiej Izbie Lordów. Była wielką przyjaciółką Polski i Polaków. W Polsce ufundowała domy opieki, szpitale i hospicja w aż trzydziestu miejscowościach. Sue Ryder co kilka lat odwiedzała Dom Pomocy Społecznej w Psarskim i żywo interesowała się jego działalnością oraz problemami mieszkańców. Pawilon będący integralną częścią DPS w Psarskim, a oddany do użytku w 1973 roku, jest darem Sue Ryder. W 1992 roku społeczniczka powołała samodzielną organizację charytatywną w Polsce, która miała za zadanie kontynuować Jej dzieło. Wszystkich tych informacji można było dowiedzieć się oglądając podczas wydarzenia wystawę dedykowaną życiu Sue Ryder.

Mieszkańcy DPS w Psarskim przygotowali występ artystyczny poświęcony pamięci brytyjskiej działaczki. Był to montaż słowno-muzyczny zatytułowany „Anioł z gałązką rozmarynu”. Do tańca przegrywał zespół „Awista” z wodzirejem Robertem Lorkiem. W trakcie zjazdu rodzin odbył się również koncert laureatki programu „Szansa na Sukces” Julii Bartkowiak-Wojciechowskiej, której akompaniował Leszek Wawrzynowicz. Była biesiada, a także moc atrakcji dla najmłodszych

W DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ W PSARSKIM

chwile w cieniu drzew

– między innymi malowanie twarzy, dmuchanie balonów w różnych kształtach, puszczanie baniek mydlanych, lody z Kórnika i sklepik z pamiątkami. Swoje stoisko informacyjne

miały Śremskie Amazonki. Kto chciał, mógł dowiedzieć się jak prawidłowo wykonywać samo-badanie piersi.

KAROLINA ANNA
KASPRZAK



Montaż słowno-muzyczny zatytułowany „Anioł z gałązką rozmarynu”.



Rozmowy z bliskimi w cieniu drzew.



Najliczniejsza rodzina XXX Zjazdu Rodzin.

ZBIGNIEW NOWAK

STOPNIE TRUDNOŚCI

Kamienną Abu Simbel dało się
Rozebrać i powtórnie złożyć,
By dalej stała wieków sto
Na całkiem innym brzegu.*

*A gdyby runął Tadž Mahal**,
Dotknięty jakimś kataklizmem,
To każdą cegłą łatwo byłoby
Znow na miejsce swe położyć.*

*Strzaskaną nieszczęsnika kość
Ocalą z drewna cięte łupki,
Rozdarte ciało, ropny wrzód
Z zielnika cudne goją maści.*

*I cień zwątpienia jest nietrudno,
Rozjaśnić dobrych słów ogarkiem,
Serdeczną dłonią w słabszą dłoń
Otuchę z ramion swych przelewać.*

*Lecz jak przywrócić życia chęć,
Do walki nową znów odrodzić siłę,
W myślach złamanym brakiem szans,
Wykrzesać jeszcze raz nadziei iskrę?*

KOŁOBRZEG, 14 CZERWCA 2006 ROKU

* Abu Simbel – kompleks dwóch świątyń zbudowanych za rządów faraona Ramzesa II

** Tadž Mahal – indyjskie mauzoleum wzniesione przez Szahdżahana z dynastii Wielkich Mogołów, na pamiątkę przedwcześnie zmarłej, ukochanej żony. Obiekt bywa nazywany świątynią miłości.

ŁOWY

*Nakryty ciężkimi powiekami,
Zanurzony w najgłębszym śnie,
Z bystrym oszczepem w dłoni
Gnam za głosem ogara.
Tropiąc zwierza dzikiego
Przez wykroty borów cienistych
Rączopłochego ducha –
Niedościgłe, umykające marzenia.*

POZNAŃ, W DNIU 17 CZERWCA 1992 ROKU

Historia



Zamku w Gołuchowie

27 czerwca wybraliśmy się ze Stowarzyszenia „Iskra” w Poznaniu na piękną wycieczkę do Gołuchowa. Wyjazd rozpoczął się od wizyty w zamku, gdzie obejrzelśmy różne historyczne eksponaty. Nasza przewodniczka oprowadzała nas po różnych salach, opowiadając ciekawe historie związane z zamkiem i jego historią.

Przyszedł czas na chwilę odpoczynku w kawiarni. Deliktownościeliśmy się tam herbatą, kawą i ciastem. Był to moment, aby spokojnie porozmawiać i podzielić się wrażeniami z wizyty w zamku. Był spacer do zagrody żubrów, gdzie mogliśmy zobaczyć te zwierzęta oraz inne zwierzęta. To było również

ekscytujące, jak wcześniejsze zwiedzanie zamku.

Po powrocie do kawiarni zjedliśmy smaczny obiad. Tu mieliśmy chwilę na odpoczynek i refleksję nad dniem pełnym wrażeń. Zamek w Gołuchowie, znany również z tego, że stanowił scenę do filmów „Akademia Pana Kleksa” zarówno w starej jak i nowej wersji, dostarczył nam mnóstwo atrakcji i niezapomnianych chwil.

Mimo upalnej pogody, daliśmy radę i pełni zadowolenia wróciliśmy do Poznania. Wyjazd ten był nie tylko okazją do poznania ciekawych miejsc i historii, ale także do integracji i wspólnego spędzenia czasu w miłej atmosferze.

ANNA KONOPACKA
(Z MAŁĄ POMOCĄ MARCINA)





A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

W filmie „Sami swoi” Pawlak powiedział do Kargula: „Nadeszła wiekopomna chwila”. Właśnie taka chwila nadchodzi. Pawcinek kończy 18 lat. Symbolicznie przestaje być dzieckiem, a zaczyna swoje dorosłe życie. Równocześnie kończą się nasze dwa życia: warszawskie i szczecińskie. Nie będziemy już jeździć na badania do stolicy. Nie będziemy spędzać dni, a nawet tygodni, 500 kilometrów od domu. Nie będziemy mieć lekarza daleko. Wszystko będzie tu, w Szczecinie, tu, gdzie nasz dom, najbliższa rodzina, przyjaciele, szkoła i praca. Mamy nadzieję, że łatwiej będzie godzić chorobę z życiem codziennym. Przede wszystkim Pawłowi, ale i nam.

Po raz ostatni byliśmy na badaniach w Warszawie. Nie zamknęliśmy jednak jeszcze do końca tego rozdziału życia, bo w stolicy została część naszych rzeczy. Musimy je jakoś przetransportować do domu. Stał nam na przeszkodzie Covid-19, którego nikt z nas się nie spodziewał. Zaraziliśmy się w Warszawie. Zapewne w szpitalu, bo będąc na różnych badaniach, które trwały kilka dni, mieliśmy do czynienia z dużą liczbą osób z całego kraju.

Ze szpitalem się już jednak pożegnaliśmy. W szczególności z naszą Panią Doktor. Takiej osoby nie spotkaliśmy wcześniej w stolicy. Wspaniała lekarz, naukowiec, silna osobowość, piękna kobieta i bardzo, bardzo dobry człowiek. Pani Doktor zawsze dbała o Pawła, starała się by wszystko zawsze było jak najlepiej. A gdy trzeba było, to przesiedziała przy łóżku Pawła pół nocy. Tego nigdy nie zapomnę. Zawsze podejmowała dobre decyzje, zawsze stawiając dobro Pawła na pierwszym miejscu. Zawsze była szczerze zainteresowana i z troską prowadziła Pawła przez kolejne etapy choroby. Będziemy tęsknić. Nie za Warszawą, bo ta nam dała w kość, ale za Panią Doktor, za poczuciem bezpieczeństwa, którego była gwarantem i za ciepłem, które towarzyszyło naszym spotkaniom podczas konsultacji.

Przez koronawirusa nie udało nam się więc spakować życia warszawskiego, bo siły, a w zasadzie ich brak, nie pozwolił. Ledwo dojechaliśmy do Szczecina i padliśmy jak przysłowiowe muchy. Chorowanie miłe nie było. Dochodzenie do pełni zdrowia łatwe też nie jest.

Zapomnieliśmy już o koronawirusie, a on się postanowił przypomnieć... w najmniej odpowiednim momencie. Choć prawda jest taka, że choroba jest zawsze „nie w porę”. Jednak tym razem Covid wybrał wyjątkowo źle. Nie dość, że skomplikował przeprowadzkę, to jeszcze zabrał nam tygodniowy wyjazd nad morze z przyjaciółmi, festyn strażacki w ukochanym Kołczewie oraz wyczekiwane odwiedziny rodziny w Norwegii.

Niezbyt miło zaczęło się to wkraczanie w dorosłość naszego syna. Trudno przywołać uśmiech na twarz. Naprawdę trudno zrozumieć jak można mieć takiego pecha. Przepadł czas, który mieliśmy spędzić wspólnie, wycieczki, które zaplanowała młodzież i pieniądze, których nie uda się odzyskać. Siedzimy w domu. Dobrze, że już nie leżymy, że nie zalewa nas katar i nie przydusza kaszel. Za oknem słońce świeci... aż za bardzo. Temperatury zbliżają się do 30 stopni. W końcu to lato, nie powinny więc dziwić upały. Co tu robić, gdy tak gorąco, że trudno jest oddychać sponiewieranym przez koronawirusa płucem? Dłuższe spacerki nie wchodzi w grę, nawet wieczorem, bo organizm wciąż osłabiony. Nadzwyczaj szybko przychodzi zmęczenie. A z nim zniechęcenie.

Nie tak miało wyglądać wakacyjne wchodzenie w dorosłość Pawła. Miało być pięknie, ciekawie i inspirująco. Miało być wspaniale, radośnie i w gronie przyjaciół. Miała to być „wiekopomna chwila” rozciągnięta na półtora miesiąca.

Na szczęście wakacji jeszcze trochę zostało. Nie podajemy się więc i planujemy. Bardzo nieśmiało, ale tworzymy nową koncepcję. Tym razem będziemy czekać ze

wszystkim do ostatniej chwili. Nocleg będziemy rezerwować przed samym wyjazdem. A będzie to wyprawa do pewnego niemieckiego miasteczka, które stało się pierwowzorem gry komputerowej (Paweł jest wielkim fanem gier komputerowych). Miasteczko wygląda rzeczywiście jak z bajki. Tam właśnie Paweł zażyczył sobie spędzić swoje 18. urodziny. Trzymam mocno kciuki, by się udało. A w drodze powrotnej Praga i Wrocław. Zapowiada się ciekawie. Ale nie zdradzę nic więcej, by nie zapeszyć. Może powinnam splunąć przez lewe ramię albo zastukać w niemalowane drewno, albo sama już nie wiem co. Może po prostu tym razem Niebiosy okażą się łaskawsze. Może Pan Bóg nachyli się nad Pawłem i pozwoli mu spełnić to marzenie.

Przed wyjazdem czeka nas wizyta w „dorosłym” szpitalu. Długo na nią czekaliśmy. A z drugiej strony wcale na nią nie czekamy. Zbliża się jednak nieuchronnie. Wielka niewiadoma przed nami. Czy trafimy na dobrego i empatycznego lekarza prowadzącego? Paweł potrzebuje jeszcze przez jakiś czas, by ktoś go prowadził przez proces leczenia. Musi się wdrożyć w dojrzałość w chorowaniu. Jeżeli dobrze to, to na pewno będzie to łatwiejsze. Znowu więc spoglądam w Niebo. Kieruję do Pana Boga kolejną prośbę.

Muszę pomału oddawać Pawła światu. Wcale nie mam na to ochoty. Wolałabym wciąż być bardzo blisko, ale to już niemożliwe. Paweł ma coraz więcej swoich spraw i wręcz obrusza się, gdy proponuję pomoc, gdy o czymś przypominam. Nie ma już ochoty na rodzinny spacer, woli w tym czasie pogadać z kolegą. Sam chce decydować o większości spraw. Wszystko się zmienia. Czasami dla mnie za szybko. Czasami w niezrozumiały sposób. Czasami muszę stanąć obok, popatrzeć i po prostu przyjąć, że tak musi być, czy mi się to podoba czy nie. Chciałabym, by wiele spraw się potoczyło inaczej, ale się nie toczą.

Gdy przyjdzie dzień urodzin,

pojawią się pewnie emocje. Co roku przypominam sobie w rocznicę Pawła urodzin, te pełne niepewności chwile i ogromną ulgę, gdy usłyszałam po raz pierwszy jego płacz. Mówiono mi, że mam się nie nastawiać, że mam się nie czekać i nie robić sobie nadziei.

Zawsze czekam, zawsze mam nadzieję. Paweł okazał się być niezwykle silnym dzieckiem. Pokonał niewiarygodną ilość przeciwności. Przeżył wiele operacji, z których żadna nie zakończyła się bez komplikacji. Walczył i walczy o swoje życie i zdrowie. Jak każdy z nas, ma lepszy i gorszy czas. Czasami jest to naprawdę trudny okres, w którym wszystko jest czarne jak noc i przygniata. Ale Paweł wciąż się podnosi. Jak Feniks z popiołów, powstaje na nowo.

Ma pecha. Zdecydowanie ma, ale jak zmierzyć, ile ma szczęścia? Może więcej? Może dużo, dużo więcej niż pecha?

Gdy przyjdzie ten wielki dzień, nie wiem czy będę w stanie wypowiedzieć wszystkie życzenia.

Życzę Ci więc Synu już dzisiaj, byś znalazł swoje szczęście. Był doświadczal miłości, przyjaźni i dobra. Życzę Ci byś znalazł dobrych ludzi wokół siebie, z którymi będziesz mógł dzielić się swoim życiem i którzy będą dzielić swoje z Tobą.

Życzę Ci dobrych, mądrych i kompetentnych lekarzy na Twojej drodze. Życzę Ci byś nie musiał stawiać swojej choroby na pierwszym miejscu, by nie była ona więcej dla Ciebie źródłem bólu i cierpienia.

Życzę Ci byś zdał bez trudu maturę. Życzę Ci byś wybrał studia, na których będziesz się realizował i odkrywał nowego siebie, studia które z radością i z łatwością skończysz.

Życzę Ci byś znalazł pracę, która będzie dla Ciebie źródłem satysfakcji, radości i godnych zarobków. Życzę Ci byś mógł spełniać swoje marzenia i byś nie musiał zbyt martwić się o sprawę tego świata.

Życzę Ci Synu byś pozostał dobrym człowiekiem. Życzę Ci

Pawcinku

by świat Ci sprzyjał, byś mógł się cieszyć nim i doświadczać tego co najlepsze oferuje.

Życzę Ci wiary, bo ona bardzo pomaga i nadaje sens.

Życzę Ci dobrego życia.

Jesteś Wielki!

Nasz synku Pawcinku.

Zamykając pewien etap w życiu Pawła i naszym, kończąc jak je nazywaliśmy „dwa życia” - życia warszawsko-szczecińskie, które trwały 17 i pół roku, dziękujemy wszystkim, którzy byli i są z nami.

Dziękujemy Rodzinie i Przyjaciółom, wspaniałym Lekarzom, Pielęgniarkom i Pielęgniarzom oraz wszystkim, którzy pojawili się na naszych drogach w całej Polsce. Bez Waszej pomocy i wsparcia byłoby nam bardzo, bardzo trudno udźwignąć wszystko to czym obdarzył nas los. Bez Was nie mielibyśmy też z kim dzielić radości z kolejnych zwycięstw.

Dziękujemy.



Na ławeczce.



Wyjście ze szpitala.



Ostatnie dni w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Anna Kasprzak – zastępca
redaktora naczelnego, Krystian Cholewa,
Agata Krystosik-Gromadzińska,
Marcin Kaczyński, Zbigniew Nowak,
Andrzej Rossa, Agata Sierota.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.filantrop.org.pl

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Nakład: 2.000 egzemplarzy.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

MĄDROŚĆ

Gdy się nieuchronna
Zbliża katastrofa,
Słuchaj kaskadera,
A nie filozofa.

KTO PYTA

Kto pyta – nie błędzi.
Najwyżej niekiedy
Porządniej napytać
Może sobie biedy.

FASCYNACJA

Zdarza się nawet,
Że i uczony
Bywa głupotą
Zauroczony.

PORZĄKOWANIE

Nie porządkuj świata
Flejtuchu nikomu,
Jeżeli bałagan
Masz we własnym domu.

Fraszki

ETYKIETA

Osiół stuli uszy,
Da zmiany w nazwisku,
Ale i tak można
Poznać go po pysku.

JĘZYKOWY WIRUS

„Polacy nie gęsi,
Też swój język mają”.
Ale go angielskim
Bełkotem kalają.

FART

Gdy po twojej myśli
Wszystko idzie pałą,
To bacz, by rozumu
Ci nie rozdeptało.

TELEDYKUSJA

Jeden szczerzy zęby,
Drugi wyszczekany
I obaj nie wiedzą
Gdzie pies pogrzebany.

PROPAGANDA

Naświetlanie
Do szpiku kości
Perspektywą
Świetlanej przyszłości.

BEZSTRESOWO

Na wszystko dzieciątku
Pozwala mama
I teraz się dziwi,
Że ma kawał drania.

TWARDOGŁOWY

To, co mu nakładli
Łopatą do głowy
Zastygło i teraz
Ma łeb betonowy.

NASIADÓWKA

Siedzieli dzień cały,
Przejęli się rolą,
Aż doszli do wniosku,
Że tyłki ich bołą.



Dziadzia, dej głos!

– Mówie ci Benas, istne we-dnie z tym małym trzeszczo-kiym! – godoł Knajder. – Słu- chej, jak ón kómbinuje! Skoro świt, prosto z roboty, bółym oddać głos. Przyložym do chaty, a Kacha jeszczyk spa- ła. Jo zadowolony, rżnułym sie do wyra i garuje. Tak kole dziesiunty budzi mnie Kacha i godo: ojciec wstawej, bo śnio- danie gotowe, a potom pódymy do szkoły, głosować na burmi- strza. Na to jo, że nie pude, bo już bułym i głos oddołym. A mój wnuczek, co się siedziół na ryczce sie odzywo:

– Dziadzia, to Ty żeś szcze- koł jak kejter? Tómek, co ty godosz? Pytóm sie jegó. A ón na to:

– No bo Adaś mo kejtra i jak jegó ojciec powie: Azor dej głos! To ten kejter szcze- koł! Szpycłym na Kache, a Kacha na mnie i zaczyni my sie ch- chrać. Ale wiysz, jak to jest ze trzeszczokami. Wziół żdiebko lebery, wlož na ryczke, trzymo leberke w łapie i godo dó mnie: Dziadzia, dej głos! I potom do Kachy: Babcia, dej głos! I wy- wijo jej tóm leberkóm przed sznupóm. Kacha sie drze: złaś

z ty ryczki, bo zlecisz i złomiesz giyre! A ón sie ino chichro!

– A ila mo lot, ten twój wnu- czek?

– Sześć i chodzi do „zerów- ki”.

– No, to się wydoł za to bóm Knajder, ryctyk za tobóm!

Knajder sie napuczyl i godo dali, jaki to jego wnuczek wy- wijas.

– Wiysz, oglóдали my z Ka- chóm film wojynny w telewizji, a nosz wnuczek się pyto: Dzia- dzia, a w wojsku byłeś?

– Pewnie, że byłem! Godóm na to.

– A kiedy?

– Nó, za Wylusia!

– A strzylóeś?

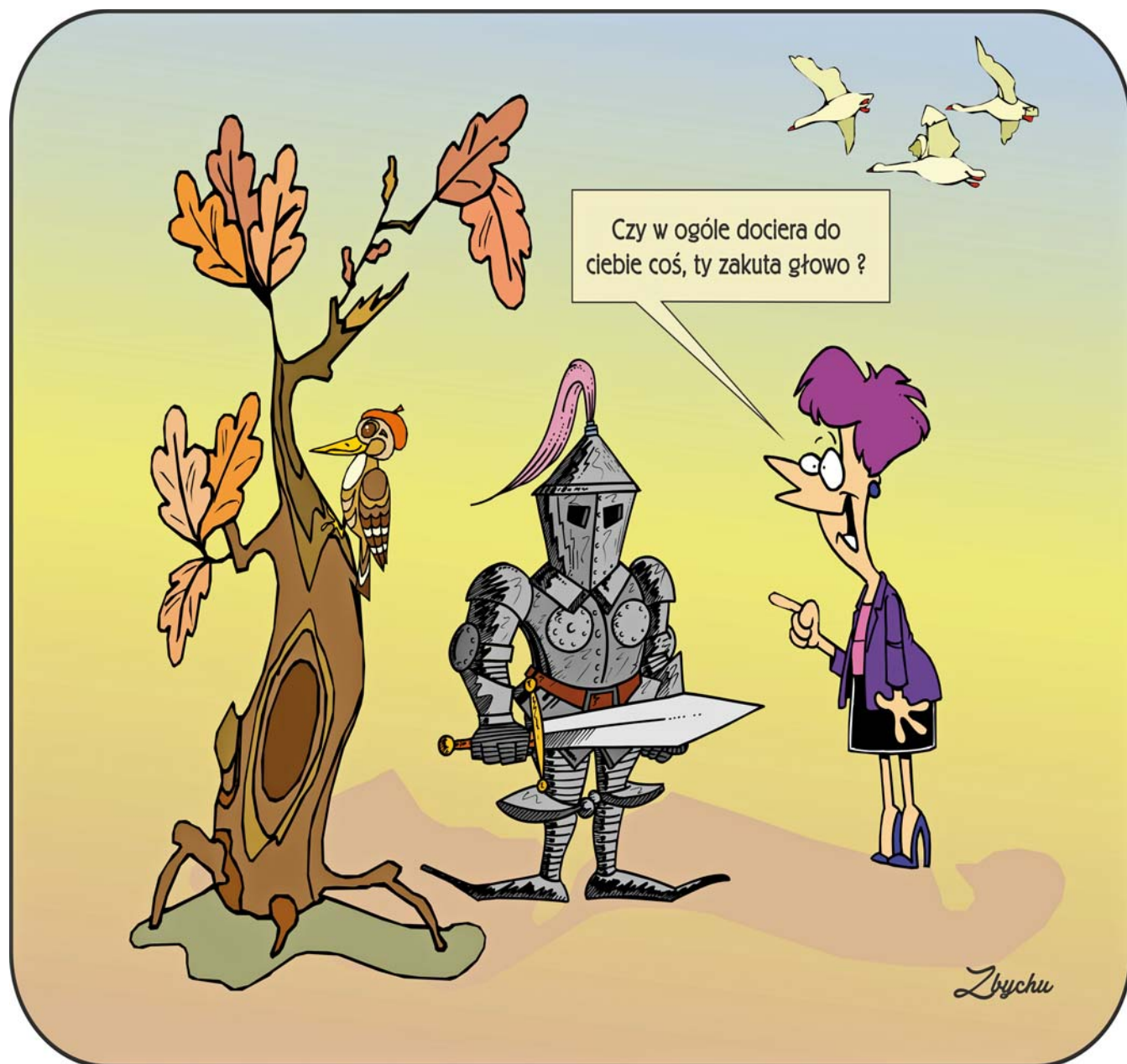
– A pewnie!

– Dziadzia, a do kogó strzy- lóeś?

Na to godóm, że Panu Bogu w okno. A wnuczek chwyciół sie za boki, potom za uszy i oburzonym głosym godo:

– I ty żeś Dziadzia strzylół do kościóła?

BENON MATECKI



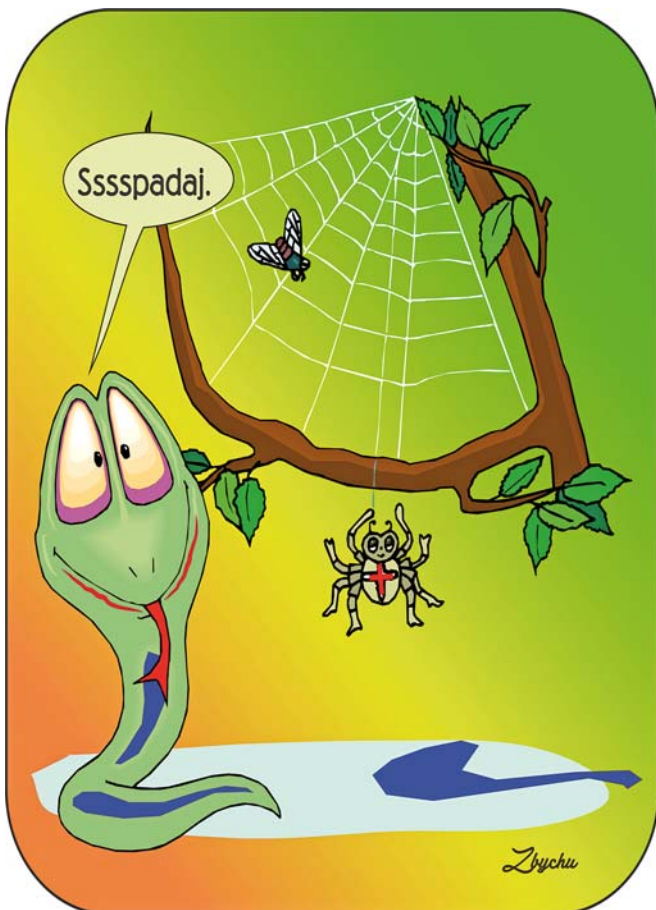
JAMNIKOWE OKO



Wytęż wzrok i wypatrz pięć szczegółów różniących te dwa obrazki.



RYŚ: ZBIGNIEW M. NOWAK



RYŚ: ZBIGNIEW M. NOWAK

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI I PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



Żeby było radośnie

Od niedawna podjęliśmy współpracę wolontariacką ze schroniskiem dla zwierząt w Skalowie. Jeździmy tam regularnie i wyprowadzamy psy na spacer, głaszczemy je i wyczesujemy.

Tym razem dostaliśmy zlecenie ze schroniska na wykonania szmacianych piłek – na psie smaczki. Zajęliśmy się tym w pracowni krawieckiej pod okiem pani Joanny. Mieliśmy zorganizowane miejsca i każdy coś robił. Dzięki temu poznaliśmy tech-



niki pracy taśmowej. Każdy wykonywał jedną czynność – od ułożenia materiału, przez wycinanie, robienie otworów i segregowanie elementów. Na końcu jedna osoba łączyła wszystko w całość, aż powstała szmaciana piłka. Była to praca, dzięki której poczuliśmy jak to jest w prawdziwym zakładzie pracy. Cieszymy się, ponieważ dajemy radość naszym czworonożom ze schroniska.

JAKUB KRYGIER
UCZESTNIK WTZ POBIEDZISKA



FOT. (4X) ARCHIWUM WTZ POBIEDZISKA

